

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Kr. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI

(na rok 1899).

Pouieważ dla czytelników i przyjaciół pisma nie może być obojętnem — co z prac obszerniejszych zamierzamy drukować, da Bóg doczekać, w roku przyszłym, więc im podajemy krótką w tym względzie wiadomość. Naturalnie na pierwszym planie jest druk dalszego ciągu pracy J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego, której rozdział III-ci kończy się w N-1ze dzisiejszym, a której początek (około 4-ch arkuszy druku) otrzymają *wszyscy nowo-przybywający abonenci bezpłatnie*.

Dalej ks. L. M., którego „list“ — obok innych głosów — zamieszczony w swoim czasie w „Roli“, przyczynił się nader skutecznie do usunięcia książek gorszących z Czytelni bezpłatnych (ludowych) Warsz. Tow. Dobroczynności, nadesłał nam rozprawę obszerniejszą p. t. „Postęp czy podstęp? — pokarm czy trucizna?“ (*Rzecz o szkodliwości złych książek, oparta głównie na doświadczeniu własnem autora*). Druk tej pracy, napisanej w sposób żywy i zajmujący, a nade wszystko przekonujący, rozpoczniemy zaraz w pierwszych numerach noworocznych, nie wątpiąc, iż dla niezmiernie doniosłej sprawy czytelnictwa, nie przebrzmi ona bez rezultatów pocieszających.

Widząc jak żywe obudziło wpośród czytelników naszych zajęcie parę urywków z prac *Veüllota*, zamieszczonych w roku bieżącym p. t. „Z arcydzieł polemisty chrześcijańskiego“, postaraliśmy się o większy zapas tych, w swoim rodzaju, arcydzieł istotnych, i zapas ten, w przekładzie starannym, posiadamy już w tece.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej nawałem artykułów treści bieżącej, rozpoczniemy wkrótce druk dalszej seryi obrazków p. t. „Podskarblowie narodu“. Zapowiedziane już dawniej „Typy z końca wieku“ doczekają się również w roku przyszłym swojej kolei.

Rubrykę: „Z pod wiejskiej strzechy“ zamierzamy utrzymać już stale, a i na sprawy rzemiosł naszych, wobec

wzmagającej się, i na tem polu, konkurencyi żydowskiej, szczególny kład będziemy nacisk.

Z utworów belletrystycznych, obok obrazków krótkich *Helistana* i innych autorów, drukować będziemy *A. Werytusa* drugą część „*Much*“ — których część pierwsza zyskała wśród czytelników naszych jednozgodne uznanie. Wreszcie w odcinku „*Roli*“, po ukończeniu drukującej się obecnie, damy powieść dłuższą *Kazimierza Laskowskiego*, p. t. „*Za pługiem*“, następnie zaś — powieść *T. J. Chońskiego*.

A teraz trudno nam się powstrzymać od wyrażenia prawdziwym przyjaciołom „*Roli*“ szczerego, z głębi serca — **Bóg zapłać!** Nigdy jeszcze w ciągu lat szesnastu, nie mieliśmy z ich strony tylu objawów życzliwości, sympatyj wreszcie szczerych chęci poparcia w walce trudnej, ile mamy ich te raz. Teraz, mówimy, to jest w chwili, gdy wrogowie „*Roli*“, w celu jej zdławienia, mniej niż kiedykolwiek przebiegają w środkach i gdy zdawać się mogło że uorganizowana w obozie żydowsko-bezwyznaniowym, „*nagan-ka*“ — zdolną jest istotnie podkopać byt pisma. Nietylko nie podkopie, lecz kto wie czy nie — **wzmocni** jeszcze. Już obecnie mamy tego dowody wymowne, więc **Bóg zapłać** za nie! Pomijając wszystko, szczęśliwi jesteśmy, że po raz pierwszy może, w dobie ostatniej, w społeczeństwie naszym, t. j. rdzennie polskim, objawiła się **jednomysłność** taka w obronie *zasady* i że okazała ku temu stała się „*Rola*“. Po takiej też próbie, nie żal nam będzie dalszej pracy i walki.

Celem odpowiedniego uregulowania nakładu, prosimy szanownych abonentów naszych o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie przedpłaty na rok 1899. Również szanownych odbiorców „*Roli*“ w kwartale próbnym prosimy uprzejmie o przyspieszenie decyzji co do dalszego otrzymywania pisma.

Czemu dziś w poezji nie mamy słowików?

STUDYUM LITERACKIE

przez

Ks. Karola Niedziatkowskiego

Biskupa Samoskiego.

(Dalszy ciąg.)

Jeśli pokolenie romantyczne było marzycielskiem i niezdatnym, to nie poezya była winną, lecz zupełnie co innego. Przeciwnicy romantyzmu w rodzaju p. Z. L. S., ze szczególnym naciskiem biją na to, że poezya powtarzając ciągle narodowi o dobroci i sprawiedliwości Bożej, odzwyczaiła ludzi od pracy, samodzielności, trzeźwości, a przyzwyczaiła do rachowania nie na siebie, lecz na—kogoś, gdzieś, kiedyś, coś, jak Pławicki w „Rodzinie Połanieckich”. Zarzut to conajmniej dziwny i osobliwy. Pan Bóg rzeczywiście jest miłosiernym i sprawiedliwym, nigdy tego dosyć powtarzać nie można, jeśli jednak kto źle sobie tę prawdę wytłumaczy, to nie prawda temu winna. Każdy zresztą dogmat i każdą prawdę można tak samo wypaczyć. Dogmatem np. jest, że Chrystus Pan Śmiercią i Męką Swoją zapłacił za grzechy nasze i Niebo nam wysłużył; Luter wyprowadził ząd wniosek, że dobre uczynki są niepotrzebne, że owszem kto sam chce pracować na zbawienie przez dobre uczynki, grzeszy pychą i obraża Pana Boga. Wynikiem tak zrozumianego dzieła Odkupienia, była sławna protestancka zasada: grzesz mocno, ale wierz mocniej.

Chrześcianie również jak i mahometanie wierzą w Opatrzność, ale kiedy u pierwszych wszystkie władze ludzkie zużyte w ciągłej pracy i walce wchodzą w zakres środków przez Opatrzność używanych dla dobra i zbawienia człowieka, mahometanie wierzą, że Bóg działa bezpośrednio i wszystko powinien człowiekowi zrobić, który ma siedzieć ze złożonymi rękoma i używać.

Przyczyną, która pokolenie z drugiej ćwierci naszego wieku popchnęła na drogi samobójcze, bynajmniej nie było wychowanie na „z gruntu chorej poezji polskiej”, bo poezya była z małymi wyjątkami zdrową, ale pokolenie było chore. Dobiegało ono z fatalną prawie koniecznością końca owej drogi błędnej, na którą przodkowie jego wstąpili przed trzema prawie wiekami — drogę wyłączności, przywileju, pochłonięcia wszystkiego przez jeden stan, scentralizowania życia całego organizmu w jednym jego członku. Ówczesne pokolenie szlacheckie kierowało się umysłowo nie poezją romantyczną, lecz wiekową tradycją, wiekowymi pojęciami, które tak głęboko zagnieździły się w umysłach, że dotychczasowe klęski i doświadczenia nie zdołały ich były wykorzystać. Jestto rzeczą tak wiadomą, że doprawdy, dziwić się

należy, jeśli kto winę fałszywego od wieków historycznego pochodzenia, zwała na powstałą zaledwie od dziesięciu czy dwudziestu lat poezję.

Zresztą sam p. Z. L. S. przytacza fakta dowodzące że działania poezji w praktyce trudno się było dopatrzeć, bo życie prawie całego ówczesnego pokolenia było właśnie wysoce niepoetyczne. „Pozostała w kraju młodzież powiada on, oddała się namiętnościom poniżającym i hulaszczosci bez granic. Warszawa szumiała od uczt, od balów wydawanych dla ladacznicy, od czwórek w lejce po krakowsku zaprzężonych, pędzących z trzaskiem i fantazją po Alejach Ujazdowskich, od gier hazardowych w których pękały setki tysięcy złotych, często krwawo zapracowanych przez chłop polskiego. Wytworzyła się cała klasa tak zwanej „złotej młodzieży”, która słynęła na bruku warszawskim ze swej hulaszczosci, znaną była przez wszystkie modne i drogie traktownie, handle win, dorożkarzy i kobiety publiczne... Urodzaje panujące prawie przez 10 lat zrzędu, zniesienie cel zbożowych w Anglii, a ząd popyt na pszenicę polską i żyto, wzmagający się dobrobyt w kraju, przyczyniał się także bardzo wiele do tej hulaszczosci... Na prowincyi smutną sławę zjednały sobie jarmarki w Jędrzejowicy, Skaryszewie, Łowiczu, Łęcznej, gdzie zjeżdżano się tłumnie, krocie tracąc i marnując”. Dodam, że tak samo działo się wszędzie, — w Kijowie i Berdyczowie, a po pustych w znacznej części wówczas stepach Ukrainy z hałasem i wrzaskiem latały bryki „bałagłów” którzy bodaj w kącie zapędzić mogli swoich kolegów z Łowicza i Skaryszewa. Jakim sposobem p. Z. L. S. w tej rozwydrzonej, hulaszczej, niemoralnej młodzieży mógł dopatrzeć pokolenie rozmiękczone przez „chorą z gruntu poezję” tego już nie wiem, a zatem i łaskawemu czytelnikowi wytłumaczyć nie potrafię.

Prawda, że poetów ówczesnych czytano, że się nimi rozkoszowano, bo i jak było tego nie robić? W rzeczywistości jednak rósł rozdział między nimi a społeczeństwem. Młodzież była już inną, inaczej wychowywaną i w niczem nie przypominała „miłośników cnoty”; owe skromne niegdyś, przestające na małym, religijne sfery szlacheckie, które nam dały idealnych romantyków, przyzwyczyły się do używania, jak to robiły zamożniejsze, a lubo starsi nie używali tak głośno i hucznie jak młodzież, to jednak także do „filaretów” podobnymi nie byli. Co się wówczas działo po dworach i dworkach, po miejskich zajazdach „jaskiniach i piekielkach”? Moja młoda wówczas pamięć zatrzymała jednak mnóstwo arcysmutnych wspomnień, a wszystkie one stwierdzają że p. Z. L. S. pomylił się: nie poezya lecz społeczeństwo było z gruntu chore. Było chore bo się niczego nie nauczyło, bo pracować nie chciało, bo używało, hulało, grzeszyło — przeciwko wierze wprawdzie rzadko powstawało otwarcie, ale jaka tam może być wiara, gdzie życie niemoralne? Nie troszczono się o nią i traktowano obojętnie. Prawda, że huragan który spadł w siódmym dziesiątku na owo rozbawione społeczeństwo zachwiał wszystkim, zniszczył

Spiritus flat...

powieść współczesna

przez

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Pani Marietta niedawno poznawszy Mechesowicza który młodą żonę starego „mistrza” wciągnął do „kółka” w charakterze czynnego członka, była zachwyconą panem prezesem.

W histerycznej egzaltacji właściwej temu iście patologicznemu okazowi, mawiała:

— Mechesowicz to demoniczna indywidualność. Gdybym uwierzyła kiedy w istnienie szatana, w nimby się ucieleśnił dla mnie Lucyfer.

Raz nawet z całą bezczelnością powiedziała mu to w oczy. Mechesowicz roześmiał się i całując ręce feministki odrzekł:

— A ja wówczas z Carduccim (1) zawołałbym: „Sam tylko szatan żyje! Obierz swe państwo w błyskawicy drgającej oka czarnego...”

(1) Mason włoski, autor bliźniaczego „Hymnu do Szatana”,
(Przyp. autora).

— Ostrożnie, bo Antoni zazdrosny.

— A ja demoniczny — rzekł cynik.

Wspaniałe preludium do ozdobienia „mistrza” rogami.

Odkąd Mechesowicz zapalił imaginację pani Marietty, stawała się ona dla męża coraz zimniejszą, a nawet szorstką. To co cynicznie przewidywał papa Komórkowski, musiało nastąpić. I Marietta myślała:

— Jak mi ten związek, teraz jeszcze obojętny, stanie się przykrym, krępować się nie będę... Mistrz brzydzi się hipokryzją, więc mu wówczas powiem... uczciwie: żegnaj, i... *finita la comedia*.

Ale gdy Mechesowicz wchodził do gabinetu Topolskiego, przerywając rozmowę małżonków, Marietta jeszcze nie miała zamiaru porzucać męża.

— Czy to istotnie groźne? — zapytał mistrz, pokazując „Pochodnię”.

— O tyle że obudziło czujność wsteczników — rzekł Mechesowicz, a witając się z Mariettą obrzucił ją porozumiewającym wzrokiem.

— Czyją?

— Przedewszystkiem prezesa „Charitas”, z którym już odbyłem konferencję.

— Cóż powiedział?

— Zażądał usunięcia kilkunastu książek, jakie mu w ręce wpadły. Dalej, chce powoływać jakąś komisję dla

wiele i zwrócił umysły w inną stronę, ale zdaje mi się rzeczą pewną, że i bez niego w naszej poezji nastąpiłby zwrot taki sam jaki nastąpił po 1870 roku. Warunki w jakich powstał romantyzm zupełnie się odmieniły, soki z których on czerpał się wysychały, grunt stawał się całkiem odmiennym i brakowało tylko, żeby nań padły inne ziarna, żeby się przyjęły i wydały inne owoce. Zasiew ten przyniosły nam wiatry — z zachodu.

Koniec rozdziału trzeciego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŻYD W MASONERYI

przez A. de la Rive.

Przekład z francuzkiego.

(Dalszy ciąg.)

Tęgo jeszcze zamalo. Masonerya, współniczka żydostwa, nie kryjąc się już ze swoim przeważnym wpływem na politykę, zainicjowała petycję do deputowanych i senatorów, żądającą żeby „nikt nie był dopuszczony do szkoły państwowej, jeżeli poprzednio nie był w jednym z zakładów uniwersyteckich”. Żądała również przywrócenia certyfikatu naukowego, zniesionego w r. 1849.

Masonerya i żydostwo widzą już spełnione swoje życzenia; działania praw szkolnych ateuszowskich, których uchwalenie przeprowadziły w izbach służalczych, wydaje świetne rezultaty: kryminalistyka dziecięca zdwoiła się w latach ostatnich.

Od r. 1880 do 1890 uwięziono 4,040 małoletnich za żebractwo a 13,732 za prostytutkę.

Takie są owoce moralności bez Boga, moralności świeckiej.

Ale żydzi wysilając się nad uzupełnieniem dzieła odkatholizowania Francji, niemniej usilnie starają się własną młodzież ochronić. Katechizm i księdza katolickiego wyrzucano ze szkoły francuzkiej; rabini i komitety szkolne żydowskie czuwają bacznie nad potomstwem jakóbowem.

Dlaczego żydom, judofilom i masonom tak leży na sercu laicyzacja szkoły?

Przyjaciel ich, apostata Renan, daje nam odpowiedź na 372-iej stronnicy książki swojej o Marku Aureliusz: „Gdyby Marek Aureliusz, zamiast lwów i tortur, użył był szkoły elementarnej i metody nauczania racjonalistycznej, byłby daleko lepiej zapobiegł ludzeniu się świata nadnaturalnością chrześcijańską. Na nieszczęście nie stanięto na właściwym gruncie... Grunt nie był przygotowany przez porządne ministerium oświecenia”.

puryfikacji katalogu, słowem wzbudziła się w panu prezesie energia, przeciw której...

— Postawiłeś pan skuteczną tamę — wtrąciła pani Marietta.

— Zgadła pani. Dałem mu do wyboru to, co francuzi określają: *se soumettre, ou se demettre*.

— Lubię takie energiczne *ultimatum* — zawołał Topolski i radośnie zatarł ręce.

— A ponieważ — ciągnął dalej Mechesowicz — pan prezes nie chce powrócić do bierności swoich poprzedników, więc go usuniemy i wybierzemy takiego, który nam nie będzie przeszkadzał.

— Demonicznie pomyslane — rzekła z zachwytem Marietta.

— Z kądże pewność, że my wsteczników na wyborach pobijemy! — rzucił pesymistyczną uwagę Topolski — sam nieraz mówiłeś, że nas garstka a ich cały legion...

— Jestem pewny zwycięstwa — odparł ze stanowczością w głosie Mechesowicz. — Ich legion jest bez żadnej organizacji, a z naszej garstki karnej wytworzy się większość. Wszystko od dawna obmyślałem, aby na każdy wypadek być gotowym... Nie wydrą nam „kólek” bo to nasz wielki choć cichy taran, bijący zabobony w masach — dodał z zapalem, o którym pani Marietta znów pomyślała, że jest porywająco demonicznym.

Czego cesarstwo rzymskie nie umiało wynaleźć przeciw pierwszym chrześcianom, to wynalazła rzeczpospolita hebrajsko masonska pod natchnieniem Spullerów oraz Braci: Jullusza Ferry, Pawła Berta, Bourgeois.

Jego Świątobliwość Leon XIII w Encyklice swojej „o położeniu robotników” (*De Conditione opificum*) sam wskazał jako jedną z głównych przyczyn złego: *lichwę żarłoczną!* „Potępiona kilkakrotnie wyrokiem Kościoła, nie przestała ona być praktykowana pod inną formą przez ludzi łasych na zysk i nienasyconej chciwości”.

„Lichwa żarłoczna zniweczy ludy, które nie chcą obierać gąsiennic. (Patrz pismo paryskie „La Croix” z 26 Lipca 1891).

„Tymczasem Francja zamiast obierać gąsiennice, uczyniła lichwę żarłoczną w r. 1791 bramę tryumfalną, nadawszy żydom, którzy nie są francuzami i nigdy nimi nie będą, wszystkie prawa obywateli francuzkich... Dzisiaj żadna tranzakcja nie może się dokonać bez opłacenia haraczu żydom... Jestto więc państwo w państwie, które posiada prawo do pobierania cła od wszelkiego kapitału, który wchodzi w jakibądź interes; które pobiera podatek od wszelkiej tranzakcji; które regularnie wyciska sok z tego co się udaje, pozostawiając francuzom to co rujnuje... W przeciwieństwie do tego co się dzieje w państwie, oni nie miewają nigdy deficytu, gdyż nie ponoszą żadnego ciężaru. Owszem, klęski polityczne służą im lepiej niż pomysłność: wtedy to spada na nich ciężar pożyczek, na których zarabiają do 150 milionów.

„To nie są frazesy: weźmy najbardziej chwalonego i obsypywanego pochlebstwami z lichwiarzy, p. Rotszylda. Był to niemiec w r. 1815. Pierwsze miliony zarobił na Waterloo. W r. 1871 nasze klęski dały mu 400 milionów.

Nie dawszy Francji ani kamyka, ani drzewka, ani wiosienki, zrobił od r. 1815 na naszych oszczędnościach majątek ceniony niegdyś na trzy miliardy, a który dziś zapewne się potroił. Nie czepiamy się osobistości. Ten dom żydowski jest „jednym z najuczciwszych”; inni popełniają czyste oszustwa, podczas gdy Rotszyld przyjmuje tylko rewolucyjną zasadę lichwy żarłoczną. „Mogę — mówi on — na tysiącu franków zarobić drugi tysiąc zapomocą anonsów i oszukując tego, kto pracuje i oszczędza. Ja jednak zostawiam mu jeszcze 50% z jego pieniędzy, podczas gdy inni zabierają wszystko”.

Papież, podobnie jak jego poprzednicy, piętnuje lichwę żarłoczną.

„Ona się — powiada — przyczyniła do rozbrojenia robotnika wypędzonego z twierdz korporacji, i do laicyzacji prawa instytucyj, które wydały słabego na łup mocnemu i zniszczyły miłosierdzie”.

Zaprowadzenie prawa rzymskiego, to jest prawodawstwa najbezwzględniejszego egoizmu, jest także jedną z przyczyn złego. Każdy człowiek posiada wolność i prawo szu-

— Może coś w pobudce nadmienić, zaagitować? — zaproponował Topolski.

— Przenigdy — zaprotestował Mechesowicz. — Zdradziłbyś mistrzu moje atuty i obudził drzemający obóz. Już ja się postaram, że za nami coś rzekną organy konserwatywne, a w najgorszym razie milczeć będą. Potrafię im rzucić w oczy piaskiem obywatelskości a pana prezesa wścibiającego swój nos tam gdzie nie potrzeba, pofarbujemy trochę na czarno...

— Ja się do tych dyplomatycznych robót nigdy nie nadam — zawołał ze szczerością mistrz-doktryner.

— Jakież on niedołęga — pomyślała Maryetta patrząc ironicznie na starego męża.

— Ale do agitacji przedwyborczej pani może wiele dopomódz? — rzekł Mechesowicz zwracając się ku młodej feministce.

— Z rozkoszą, toż będę w swoim żywiole... Jestem cała na usługi dobrej sprawy — odparła zagadnięta. — Mów pan co mam czynić, kieruj mną a będę ci posłuszną.

Powiedziała z kokieterią, a ciskając „błyskawicę z czarnych oczu” dodała:

— Nie przeszkadzajmy tutaj mistrzowi, chodźmy do salonu na walną konferencję.

Topolski odprowadzając wzrokiem wychodzących jakby przecuciem wiedziony westchnął i rzekł w myśli:

kania wyłącznie własnego interesu, bez względu na klęski jakie ztąd wyniknąć mogą dla innych.

Czyż ta ohydna doktryna, ta dzika zasada nie tkwi w głębi tej ekonomii liberalnej, dzięki której dziś, podobnie jak w średnich wiekach, roją się żydzi lichwiarze, chrześciance zżydzeni, jednym słowem wyzyskiwacze społeczeństwa? Czyż to nie ten system ekonomiczny ciąży na tłumie „jarmem prawie niewolniczym“, według wyrażenia Leona XIII-go?

Po kongresie erfurckim pokazało się że socjaliści francuzcy, którym rząd nasz (francuzki) pozwala częstokroć komenderować sobą, sami komenderowani są przez żydów niemieckich: milionera Singera z Berlina, i żyda Marksa Hirsza, którego Singer zabrał z Paryża, w celu wzmocnienia redakcji dziennika „Vorwärts!“, centralnego organu socjalistycznego w Berlinie.

Posłuszni instrukcyom konwentu wrześnieowego Br. żyd Kamil Dreyfus i większa część deputowanych masonów, chcieli zabrać czas izbie rozprawami nad wnioskiem sformułowanym przez nich w celu poruszenia odwiecznej kwestyi rozdziału Kościoła i państwa.

27 Września 1891 masoni, żydzi i judofile francuzcy narobili nieco hałasu z powodu stułetniej rocznicy dopuszczenia żydów do nazwy obywateli francuzkich. Cała prasa oddana żydowstwu nie posiadała się z radości.

Jakób Dreyfus, wielki rabin brukselski a syn rabina sawerneńskiego, mianowany rabinem konsystorza paryzkiego w miejscu Zadoka Kahna, wyniesionego na godność wielkiego rabina konsystorza centralnego, uroczyste zainstalowany został 27 Września w Świątyni przy ulicy de la Victoire. Przy tej sposobności nie szczędzono obelg dla Francyi, a jednak dziennik „Soleil“ nie omieszkał głosić za prasą żydowską, że to było „jedno z najpatryotyczniejszych przemówień“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z mętów życia.

W państwach konstytucyjnych wszyscy trutnie i ludzie złych instynktów mają obszerną arenę do szerzenia bezkarnie zgubnej agitacji, z dotkliwą krzywdą dla całego kraju. Widzimy jaką destrukcyjną w parlamencie wiedeńskim politykę prowadzi cała socjalno-demokratyczna partya, rekrutująca się z ludzi wyzutek z czci i wiary, dla których interes własnego kraju nie istnieje zupełnie.

Wiemy wszyscy, że kiedy poseł Daszyński prowadzący dziś pod płaszczem pięknych hasel swą rujnującą robotę, wyszedł przed dwoma laty z urny wyborczej, cały żydowski Kaźmierz urządził mu w Krakowie owację. A dziś czyją sympatyę posiada koło socjalistów w parlamencie

— Podług teorii „doboru“ byłaby z nich dzielna para. Czy ja jednak nie jestem dla Marietty za stary?

Pytanie to nieraz sobie w początkach warjackiego związku zadawał. Ale słysząc z ust egzaltowanej historyczki, zapewnienia gorącej i wiecznej miłości, uwierzył w końcu, że jest i pozostanie dla niej na zawsze, jeżeli nie kochankiem, to przynajmniej... bożyszczem.

Wszak tylu już ludzi uprawiało kult dla mistrza, dla czegóżby Marietta przy tym kulcie nie miała wytrwać?

Pyszny doktryner coraz bardziej w swoim „ja“ wszystko ześrodkowywał. Tak był przejęty własną wielkością, tak ów „autoteizm“ czyli samobóstwo o władnęło nim, że nie widział nikogo ani w przeszłości, ani w terażniejszości, ani... w przyszłości, ktoby mógł mu dorównać...

Ostatniemi jednak czasy trochę się zaniepokoił. Oto przyszła mu raz fantazyja — przeczytać Nowy Testament, Karta po karcie, rozdział po rozdziale, z uwagą czytany, obudzał w nim powoli... sympatyę dla Chrystusa. I nietylko sympatyę, nawet podziw.

Chwilami tak go unosił tekst księgi świętej, że z niepokojem pytał:

— Czyżby istniała naprawdę jakaś potęga nadprzyrodzona? Co tu natchnienia, co tu treści iście nadludzkiej?

Lecz szatan pychy tkwiący nietylko w mózgu, ale i w sercu, krwi i kościach tego człowieka, nie dopuszczał

wiedeńskim, jeśli nie żydów wielkich i małych? Chyba już w opinii wszystkich żyd galicyjski to uosobienie najwstrętniejszych skłonności i nieobywatelskich pożądań. W duszy galicyjskiego żyda brak choćby odrobiny przywiązania do tej biednej ziemi, która go dźwiga i karmi, a którą on o tyle ceni, o ile służy mu ona za pole do wyzysku. Żyd słowem galicyjski to klasyczny okaz „chmarotzera“, epitetu tak niesprawiedliwie rzuconego nam w oczy z trybuny poselskiej przez Wolffa. Żyć w Galicyi i nie być antysemitą, znaczy to samo, co nie być wrażliwym na krzywdy wyrządzone przez żydów, co nie być dbałym o dobro kraju obywatelom. Dawno też już czas wyplenić z umysłów naszych jakieś mrzonki asymilacyjne; nam potrzebny hart ducha nie zakazonego zarazkiem zgnilizny semickiej. Gdzie nie sięgniesz okiem wszędzie siedzi żyd; lud galicyjski niemiłosiernie na każdym kroku krzywdzony przy pomocy lichwy tudzież haniebnego wyzysku w sklepie i karczmie; w handlu fuszerką uniemożliwiająca pocziwą egzystencję biednej klasie rzemieślniczej; zakłady szerzące demoralizację w rękach żydów, handel żywym towarem prowadzony także wyłącznie przez synów Mojżesza.

Właśnie w kilku słowach chcę skreślić scenę, której sam byłem świadkiem w wagonie, powracając z Krakowa. W przedziale zajmowanym przezemnie siedzi żandarm austriacki, a na stacyi do wagonu wchodzi cztery ładne dziewczęta w wieku od 15 do 18 lat, w asystencyi starej żydowicy z dzieckiem na ręku. Była to, jak się z rozmowy zrzęcznie przez żandarma poprowadzonej okazało, dozorczyni tych czterech hożych, ale zahukanych dziewcząt-rusinek. Wszystkie one były zaopatrzone w blankiety na przejazd okrętem do Ameryki, o której myślały że jest tuż za Oderbergiem (Boguminem).

Długi czas wysilaliśmy się wszyscy, bo w rezultacie do rozmowy wmięszała się i reszta współpasażerów, aby rozpytać się i dowiedzieć od dziewcząt, kto ich do tej ryzykownej podróży namówił, aż wreszcie jedna z nich poszła z żandarmem szukać „tego pana“ (w jarmulce), naturalnie spokojnie i wygodnie odbywającego sobie podróż w innym wagonie, i może nawet prowadzącego zacieklą dysputę o barbarzyńcach-antysemitach... Serdecznym bólem ścisnęło mi się serce, gdym patrzył na te biedne istoty, bezczelnie przekonane przez nikczemnika, że tam za morzem znajdują chleb i dostatek. Obalamucone dziewczyny odmawiały stanowczo jakichkolwiek wyjaśnień w całej tej sprawie, chyba jak kryształ przezroczystej. I w tej chwili właśnie pomyślałem, jak niezaradny jest rząd w Galicyi, skoro naprzykład prosić musiałem gorąco a usilnie żandarma, aby się zechciał zająć losem dziewcząt i w dalszą nie puszczał ich podróż. Jak się stało i co się stało dalej, nie wiem, bo wcześniej opuściłem wagon. Niech mi jednak wolno będzie postawić na tem miejscu pytanie pod adresem galicyjskich władz administracyjnych, czy rzeczywiście w takich jak powyżej opisany wypadkach, kiedy nawet ślepy, nie widzą-

aby małeńki, ledwie dostrzegalny płomyczek mógł rozniecić światło. Płomyczek zagał i mistrz wczytując się w Renana, Straussa i innych apostatów bluźnierców wniosował:

— Był to tylko znakomity uczony, psycholog, prawodawca i wielki agitator, skoro poruszył ziemię całą...

— Doprawdy, gdybym nie był Topolskim, chciałbym być tamtym—bluźnił w myśli pyszny manjak...

I odtąd w swych artykułach programowych z coraz większą lubością począł się powoływać na Chrystusa. Do poprzedniej negacji dodawał pozornie ewangeliczne, a w istocie rzeczy bluźniercze cytaty,

Wychodziło to z pod jego rutynowanego i błyskotliwego pióra, tak zręcznie, że bałamucił nawet wierzących, ale krótkowidzów, którzy mówili:

— No, ale ten Topolski skruszał... Chyba i on się zmienił i jego zaczyna ogarniać „powrotna fala“.

Mistrz uśmiechał się złośliwie gdy mu o tem raportowano. A i teraz pomnąc co Marietta powiedziała o artykule ironicznie nazwanym „rozmyślaniami wielkopostnem“, zabrał się do kreślenia nowego studyum literackiego p. t. „Geneza geniuszu“.

„Jedyną, właściwie pojętą, nie jakąś tam chimeryczną nieśmiertelność, ma zapewnioną tylko geniusz — pisał mistrz i tak dalej ciągnął:

„W napięciu miłości i głodu zawiera się wyjaśnienie

cy tryskających urodą i rumieńcem twarzyczek, zwąchałby pismo nosem, niższe organa wykonawcze w Galicyi nie mają wyraźnych przepisów natychmiastowego aresztowania dla rozwinięcia śledztwa? A przecież instrukcje tego rodzaju istnieć powinny w kraju, w którym gorączka emigracyjna i handel żywym towarem są stale na porządku dziennym i są procederem tak rozpowszechnionym.

O biedna Głodomeryo!

W. T.

NA POSTERUNKU.

Nieco o sposobach na zabicie „Roli”. — Jąbym to robił inaczej. — Głosy publiczności z powodu niebywałej naganki na „wetrętne pismo”. — Chybiony cel i skutek wręcz przeciwny zamierzono. — O pewnym wyobraźnieli żydowsko-warszawskiego postępu na wsi z a c o f a n e j. — Albo „kamień młyński u szyi”, albo przostań szerzyć zgośnienie wpośród działów wiejskiej. — Fala powrotna i parę nowych tego dowodów. — Nie dla „reklamy” i nie dla „spekulacji”. — Nie martw się, nie martw, „Izraelito”!

Niech mi wybaczą wszyscy ci szanowni „publicyści” warszawscy, którzy na „Role” — gwałtowną przednoworoczną urządzili „naganę”, lecz powiedzieć im muszę, iż złe wybierają sposoby na... zabicie pisma, przy wymawianiu tytułu którego, luby nasz „Izraelita” krztusi się i czerwienieje, a liczni — ach, i jak liczni! — przyjaciele jego, należycie zjudaizowani albo spoganieni, raz zółkną, raz znowu zielenieją, stosownie do chwili i okoliczności w jakich się tytuł ów wstrętny wymawia albo wypisuje. Gdybym kiedykolwiek w życiu, czego nie przypuszczam, doszedł aż do tak zaszczytnej niezależności, że wzamian za zięciostwo żydowskie, za synekurę dochodną w jakimś biurze bankierskiem, lub za służbę lokajską, ofiarowaną mi łaskawie w jakimś organie wielkich panów i jeszcze większych żydów, podjąłbym się roli ogara ujadającego na suchwałych „akumów”, robiłbym to inaczej, a w każdym razie nie tak — z przeproszeniem — niemądrze. Bo i co to za „cios” naprzykład, albo co za argument, gdy się powie wydawcy niemiłego organu „klerykalno-antysemitckiego”: Dwadzieścia pięć lat temu miałeś w swojej księgarni dzieła materialistów i pozytywistów! Prawda — odpowiada zaatakowany — był to błąd wynikający z moich błędnych pojęć ówczesnych, i żałuję bardzo, że dzisiaj książek tych spalić nie mogę. Ale ponieważ, mając własne pismo, mogę przed książkami złemi ostrzegać, więc przypomnienie tego błędu młodości, tembardziej mnie do działania w tym kierunku pobudzi. Tem głośniej wołać będę: strzeżcie się zarazy podkopującej moralne zdrowie jednostek, rodzin i społeczeństw! I cóż odpowiedzieć na to? A właśnie znaleziono odpowiedź. W organie sterowanym przez liberałów, żydów i bezwyznaniowców, a wydawanym przez firmę protestancką, redaktora „Roli” poddano „wielkiej klątwie”. No... i ta „wielka klątwa” rzucona na katolika przez luteranów, byłaby już chyba najwspanialszem uwieńczeniem onej żydowsko-postę-

nietylko piękna, którego źródłem jest geniusz, ale także i jego zdolności syntetycznej. Poezya jest jednoznaczna z syntezą, a tę wyprowadzamy z głodu, czyli z assimilacji, z trawienia. Assimilacja pokarmów dotyczy nie tylko życia fizycznego, lecz i duchowego, gdyż to ostatnie jest jednym tylko z przejawów tamtego” i t. d.

— Chyba z tego nikt nie ośmielił się wnioskować że zmienił przekonania — zawołał przerywając pisanie.

W oczach Topolskiego zamigotał taki silny blask, że Marietta napewno zachwyciła się „demonicznością” spojrzenia mistrza.

Ale Marietty nie było. Konferowała w salonie z Mechesowiczem w sprawie agitacji przedwyborczej.

XI.

W zebraniach wyborczych Towarzystwa „Charitas” uczestniczyło zwykle kilkudziesięciu członków, mimo że instytucja liczy ich parę tysięcy.

Nikt tam nigdy nie agitował, wiedzano tylko, że gdy któryś z kierowników umarł lub miasto opuścił, pozostali koledzy dowolnie przeprowadzali wybór swego kandydata. Urzędy honorowe były prawie dożywotnie. Rutynizm, formalistyka i szematyzm iście biurowy, cechowały instytucję, posiadającą olbrzymie środki dla ulżenia doli nieszczęśliwych, środki materialne i moralne.

Oceniał to z właściwym sobie sprytem Mechesowicz

powej naganki, gdyby właściwie nie była ona prawdziwie liberalną drwiną z zasad religijnych i uczuć katolików wierzących.

Ale właśnie na takich i na różnych tym podobnych sposobach, wymyślanych na... zabicie „Roli”, publiczność bezstronna, a przyglądająca się przecież onemu widowisku, łatwo poznać się może, a ztąd i „naganka” — o czym mam honor powiadomić przyłapanych na niedobrych uczynkach jej reżyserów, — osiąga skutek wręcz przeciwny. Bo oto dla przykładu, parę choćby faktów ten stwierdzających dowodów:

„Do niedawna jeszcze — pisze między innymi p. Stanisław Zab. z Lublina — byłem, wyznając to otwarcie, przeciwnikiem „Roli” i gdzie mogłem zwalczałem ją nawet. Dziś wszakże, gdy się przekonuję do jakich to absurdów prowadzi zaciekłość względem niej, stoję po stronie waszej, jak stanąć musi każdy człowiek uczciwy, który widzi iż w owym rzucaniu się w dziesięciu na jednego, nietylko zasady słuszności niema, ale nawet niema jej cienia. Bo i cóż jest powodem, że te same, nawet zachowawcze organa prasy, które w sprawie czytelników ludowych Warsz. Towarzystwa Dobroczynności, przeznaczonych dla mas, zachowywały milczenie dyskretne, lub broniły nawet ich kierunku niemoralnego, teraz czynią alarm wielki i okrutnie są zgorzzone faktem, że w jakiejś czytelni prywatnej liczącej kilkunastu abonentów, znalazło się kilka książek, które istotnie mogłyby pójść sobie na śmieci? Powód taktyki takiej i takiego traktowania rzeczy, jeden może być tylko: *prywatna, złość, prywatna* i jeszcze raz *prywatna*, wyrażająca z każdego wiersza napaści w sposób tak uderzający, iż trzeba by było być pozbawionym wszelkiej myśli, własnego sądu i rozsądku zdrowego, ażeby do takiej publicystyki i takich jej wyobraźnieli nie nabrać obrzydzenia” i t. d.

I widocznie nie innego uczucia nabierają widzowie onej wielkiej hecy z hasłem: hajże na „Role”!, skoro i inny korespondent, już nie z prowincyi, ale nawet z zażydzonej Warszawy, p. J. Krzemiński, takie znów o tej sprawie zdanie własne wyjawia:

„Niebywała naganka, prowadzona zajadłe przeciw Panu, Szanowny Redaktorze, przez różne „nasze sławy” z pod „najciemniejszej gwiazdy”, wywołała w kołach prawdziwie inteligentnych naszego miasta wielki niesmak; wszystkimi bowiem porami wyłazi tu *prywatna*, zdrażniona miłość własna, zwykle wybujała olbrzymio u podobnych wielkości — i inne tym podobne enoty obywatelskie. Niesmak ten zmienił się w oburzenie, gdy przekonano się z odpawy danej w „Roli”, iż w rzeczywistości Sz. Pan nie jesteś posiadaczem owej biblioteki. Naganiacze przegrali sprawę z kretelem przed forum

i zostawszy przed dziesięciu laty przewodniczącym „kółka bibliotecznego” rozwinął w niem i przez nie, propagandę bezwyznaniową.

Sam się nieraz dziwił jak przez tyle lat nikt na to nie zwracał uwagi i nikt mu nie przeszkadzał.

Kiedy więc obudziła się czujność prezesa instytucji, kiedy niespodzianie „Pochodnia” uderzyła na alarm, Mechesowicz postanowił rozwinąć walkę i bądź co bądź nie dać się z zajmowanego posterunku usunąć.

— Zmienimy cały komitet — mówił do ścisłego grona zaufanych agitatorów — musimy zawładnąć instytucją, gdyż nasze „kółko” byłoby dla nas stracone.

Ci zaufani, a przede wszystkim pani Marietta Topolska, mieli rozwinąć agitację przedwyborczą na dużą skalę.

Pomysłowy Mechesowicz zebrał doraźnie spory fundusz na zapisanie nowych członków, a to dla zwiększenia swojej partyi.

— Zanim się tamci opatrzą, my już będziemy w większości. Tylko niech każdy obowiązkowo sprowadzi do sali w dzień wyborów jak najwięcej naszych — wydawał rozkazy przywódca „Kółka”.

Na parę tygodni przed terminem zebrania wiedzano już że do tysiąca osób weźmie udział w wyborach. Musiano wynająć największą salę koncertową, jaka była w mieście.

uczeiwej publiczności, naturalnie rdzennie polskiej; wszelkie albowiem żydowskie odpadki „potrzebują się” mocno cieszyć i trochę sobie... podrygiwać z radości, że ten Je-leński już... *ganz kaput!*

„W całej tej jednak awanturze winien jest także i Szanowny Pan Redaktor co nie co. Po co było pozwalając, aby pod Pańskim nazwiskiem trzymał ktoś rzeczy godne wyrzucenia za okno? To jedno. Drugim jest to, że jeżeli Sz. Pan jest w duszy przeświadczony o potrzebie istnienia pisma z takim jak „Rola” kierunkiem, i jeżeli Sz. Pan w tak zabagnionem przez żydostwo środowisku jak nasze, a i w tak oglupionem przez żydów społeczeństwie — znajduje silne stosunkowo poparcie i liczne grono życzliwych Mu szczerze, to po co taką napaść iście cyrkową traktuje Sz. Pan poważnie? Mnie się zdaje, że... lekkie kopnięcie iusynuacyj, albo wzruszenie ramionami wystarczyłoby najzupełniej. Bo i któż to są ci „działacze” napadający?”

W tem miejscu sz. korespondent daje charakterystykę „działaczy”, trafną mówiąc nawiasem, i tak dalej pisze:

„Szkoda wielka, że brak środków czy chęci, nie pozwala Sz. Panu założyć z tym kierunkiem dziennika, któryby jak istotny taran walił dzień za dniem w te góry przeróżnego robactwa; a co *rychlej* wywołałoby może wyrwanie się ogółu naszego z owej wstrętnej abnegacyi wobec żydostwa i moralnego zapadania się społeczeństwa. Tymczasem, pomnąc na przysłowie arabskie: „pies szczeka, karawana jedzie”, byłoby, sądzę, dobrze dyskusję zamknąć (1), a w każdym razie śmieć się Szanowny Panie Redaktorze, z napaści podobnych i niech Ci ten śmiech na zdrowie idzie, a i „Roli” także. Owszem! im więcej miotania się i kompromitacyi ze strony przeciwników — tem lepiej dla „Roli” i jej wpływu...”

I oto jakie odzywają się głosy zpośród publiczności, nie tej złożonej z klik i kliczek, lecz zpośród tej szerszej, która stojąc po za kółkami dziennikarsko-handelkowemi, patrzy okiem nieuprzedzonym i sądzi bezstronnie. A z głosów tych widać chyba jasno to o czem na początku wspominałem, iż szlachetni i niezależni reżyserowie naganki zle wybierają sposoby na zabicie „Roli”.

Jabym, powtarzam, robił to inaczej, a jak — opowiem może przy innej sposobności. W tej chwili pilno mi przejść do kwestyi, o poruszenie której prosi w liście swoim sz. ks. L. St. z G... „Jeżeli — pisze sz. korespondent — każdy katolik obowiązany jest zachowywać przepisy Kościoła Ś-go, — toć tembardziej nauczyciel szkoły elementarnej wiej-

(1) Najprawdopodobniej robi się to, lecz na innej drodze, o czem wkrótce nieomieszkamy powiadomić czytelników naszych. Tymczasem niechaj „naganiacze” dają jeszcze folgę prywatnie i zemście, i niechaj mnożą się dowody ich dobrej wiary!...

(Przypisek redakcyi).

Komitet z prezesem ua czele zdawali się być zupełnie spokojni.

— Co znaczy partya Mechesowicza, wobec ogółu wy-borców. My adherentów prezesa „Kółka” czapkami zarzu-cimy. Czeka ich sromotna przegrana.

Wierzono w tryumf dobrej sprawy i lekceważono przeciwnika, który niczego nie zaniedbywał aby odnieść zwycięstwo.

Na godzinę przed oznaczonym terminem zebrania, poczęli napływać do sali członkowie, których bilety skrupu-latnie przy wejściu kontrolowano.

— Jakies nieznane i dziwne figury, nieprawdaż rad-co? — szepnął członek deżurny do towarzysza, z którym utrzymywał kontrolę wchodzących.

— Odkąd jestem członkiem nigdy takich indywiduów na zebraniach nie widywałem — odparł radca.

— A co niewiast?

— Dalipan, żadnej w ochronach i przytulkach nie za-uważylem.

— Bilety przecież są w porządku.

— Najzupełniejszym mój naczelniku.

— Coś się tu niedobrego kluje kochany radcuniu.

— Byłiscie nazbyt pewni siebie i dlatego Mechesowicz zwycięży — rzekł Witman, który przed chwilą zlustrował całą salę.

skiej od spełniania przepisów tych i obowiązków religijnych uchylać się nie może. Raz dlatego, że zajmując w parafii stanowisko wybitniejsze, przez lekceważenie zasad wiary stać się może powodem zgorszenia dla maluczkich, a po-wtóre i z tego jeszcze względu, że będąc zarazem — jak to po większej części ma miejsce — i nauczycielem religii, powinien dzieciom dawać dobry przykład — przez wypełnianie przepisów tej Wiary Ś-tej, której zasady wyklada w szkole. Tymczasem zdarza się, może nie często, lecz zda-rza się, niestety, inaczej. Jest właśnie w parafii mojej nau-czyciel taki, który żadnego z przepisów Wiary Ś-tej nie spełnia, nigdy się nie spowiada ani w swojej ani w obcej parafii, i nigdy się prawie nie pokazuje w kościele. Kiedy zaś, wypełniając pasterski swój obowiązek, w słowach u-przejmym prosiłem go, aby przystąpił do Sakramentów Ś-tych w czasie Wielkanocnym, — nazwał mnie fanaty-kiem, dając zarazem do zrozumienia, że ani myśli bywać w kościele i wykonywać obrządków religijnych. Czyż to nie smutne? — pyta kapłan, strapiiony posiadaniem w parafii swojej takiego wyobraziciela żydowsko-warszawskiego po-stępu.

Tak, to jest bardzo smutne, i gdybym znał owego po-stępowego przewodnika działwy z pod zacofanych strzech wiejskich, rzekłbym doń w te mniej więcej słowa: Panie łaskawy! — powiedz mi szczerze i otwarcie, co byś też chciał zrobić z tego przyszłego pokolenia ludu, i dokąd radbyś je zaprowadzić? Bo jeżeli — zważ tylko pan dobro-dziej — pół inteligent lub nawet cały inteligent nie wierzący w nic i nie uznający zasad religijnych, staje się w gruncie rzeczy, i w najlepszym razie, półgłówkiem — choć nieraz uczone słowa gada i bardzo uczone książki pisze — to czem być może i czem się stać musi niewierzący, wolnomyślny prostaczek? Jeśli więc nie chciałbyś pan dobrodziej „uwią-zać sobie kamienia młyńskiego u szyi”, to zaprzestań gor-szyć ma l u c z k i c h, albowiem innego wyjścia niema.

Na szczęście, wypadki takie jak opisany powyżej, nie są zbyt liczne, będą też coraz radsze, a da Pan Bóg, że z czasem staną się kopalnianą osobliwością. „Powrotna fa-la” idzie, a ludziskom otwierają się oczy i to tak wyraźnie, że nawet, jak już wiemy, butny i długo pewny siebie „Prze-gład Tygodniowy” zapytuje wstydliwie: czy ja jestem jesz-cze potrzebny? I może właśnie między wielu, wielu innymi, odpowiedziałby mu, także nauczyciel wiejski z Czer..., p. Jan Gałonzka, z poczciwego listu którego korzystam z tem wię-kszą przyjemnością, że mnie do tego upoważnił.

„Byłbym — pisze pan G. — szczęśliwy, gdyby wy-znanie o przemianie duchowej, jaka zaszła we mnie pod wpływem „Roli”, mogło zrobić chociaż troszkę dobrego. Z mędrka, ateusza bez wiary, który nie był lat parę u Spowiedzi Ś-tej, z młodzika który sądził iż „wiedza” (pozytywna) jest wszystkim i dążył tylko do jej zdoby-cia, stałem się katolikiem wierzącym i praktykującym — dzięki „Roli”. Jej to zdrowe rąbanie poskutkowało. Zre-

Doktor, chociaż od wielu lat figurował jako członek „Charitas”, na zebraniach nie bywał. Praca zawodowa za-bierała mu zbyt wiele czasu.

Dał się teraz namówić księdzu Stanisławowi, który niestety zbyt późno został powiadomiony o agitacyi bez-wyznaniowców.

Gorliwy kapłan prawie nie przypuszczał żeby w osta-tnich chwilach mógł kogo ze znajomych zachęcić do ucze-stniczenia w zebraniu.

Radca i naczelnik nie zaprzeczali smutnej wróżbie do-ktora, zwłaszcza że znów świeża partya stronników Meche-sowicza z gwarem i napuszonemi minami wtargnęła na salę.

— Żle, księżo Stanisławie, po ich stronie przewaga — oznajmił Witman wchodzącemu właśnie przyjacielowi.

— Może jeszcze nasi napłyną — ludził się kapłan.

— Do Tworek z sutannami! — zapiszczała tuż koło roz-mawiających jakaś niewiasta.

— Precz z księżmi — zawtórowała druga z cynicznym uśmieżkiem wpatrując się w księdza Stanisława.

— A to co za jedno?

— Żydówki i feministki, rzeczniczki moralności nieza-leżnej, pionierki jasnej myśli, a właściwie histeryczki i oka-zy patologiczne — objaśniał szydyczko Witman.

(Dalej ciąg nastąpi.)

szta—dodaje pan Gałonzka—nie jest to fakt jedyny. Kolega mój i przyjaciel od dzieciństwa, przeszedł prawie to samo. Nic go nie obchodziła religia, jeżeli nie gorzej; ani się modlił, ani wogóle obowiązków religijnych nie spełniał. Namówiłem go (nie chwając się) do czytania „Roli“ — i otóż po odbytej Spowiedzi Ś tej powiada on do mnie: „Eh, wiesz co, bracie, tak żyć jak żyłem w pierw, — to nie warto“...

Tyle z pocziwego listu i wyznania p. Gałonzki, a teraz proszę, powstrzymajcie krzyki, gromy i ataki, sprawiedliwi „serdeczni“. Wspominam bowiem o tem nie dla „reklamy“, ani „spekulacyi“, ale najpierw dlatego, że żywy przykład działa najskuteczniej, a powtóre, dla stwierdzenia chociażby, że i wstrętna, dla bardzo wielu, „Rola“ mogłaby przydać się na coś jeszcze, gdyby nie ta przerażająca okoliczność, o której napomknąłem, iż pewien liberał, bezwyznaniowiec i ofycjalista bankierski, w pewnym organie pewnej firmy luterskiej, rzucił „kłątwę“ na wydawcę „Roli“ — i to wielką kłątwę! Biedna „Rola“—jak powiada „Izraelita“, będąc, rzecz prosta, przekonany najmocniej, że wobec n a g a n k i przepadła ona i już po niej na zawsze. Nie martw się, nie martw, luby organie Izraela! Jeśli Pan Bóg zdrowia użyczy, zrobię ci nieraz jeszcze przyjemność i nieraz jeszcze z sobą pogawędzimy. Tylko nie rozpaczaj zawczasul...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Skwapliwość kronikarza. — Nareszcie! — Adwokatki w Stanach Zjednoczonych. — [Adwokatki w Szwajcaryi. — Nadzieja w „dzisiejszym“ postępie. — Ruina mężkiej potęgi. — Rozpaczliwe środki obrony. — Podstępny kwestyonaryusz. — Odpowiedzi na niego. — Kto ma prawo narzekać na ród żeński. — Dawson City i Dolly Mitschell. — Niezwykła energia kronikarza. — Gliniana metoda leczenia. — Życzenie kronikarza. — Rekord obstrukcyjny. — Cesarz Franciszek Józef i Banffy. — Pokój hiszpańsko amerykański. — Karlizm głowę podnosi.

Nader skwapliwie chwytam tym razem za pióro kronikarskie, albowiem pomyślny zbieg okoliczności zdarza, że nie jedną rzecz będę miał do powiedzenia o kobietach. Wprawdzie z tych rzeczy jedne będą więcej, drugie mniej dla nich pochlebne, ale to już nie moja wina. Jako kronikarz sumienny, nie mogę przecież koncytować faktów, i muszę być jedynie wiernym bieżących wypadków registratorrem.

Otóż na czele dzisiejszego rejestru zapisuję pocieszającą wiadomość, że niezadługo już ujrzemy nareszcie we Francyi kobiety, występujące w sądach w roli obrońców — naturalnie: uciśnionej niewinności. Cóż to będzie za śliczna rola, i to zarówno obrońcy jak bronionego! Nie wiem jak tam kto, ale co ja, to gdyby się u nas zjawily adwokatki, zarazem zbroił lada co, byleby tylko być bronionym przez pięknego adwokata, w ślicznej, materyalnej — *comme de raison* — spódniczce. Wiem ci ja atoli, niestety, że nie wszyscy mężczyźni są na moją miarę skrojeni, i dlatego to doświadczenie uczy, że adwokaci rodzaju żeńskiego nie mają takiego powodzenia jakie by mieć powinni.

Stany Zjednoczone naprzykład, [gdzie kobiety już od lat 20 dopuszczone zostały do karyery adwokackiej, zrazu zaroily się adwokatkami, które obleżone były formalnie przez interesantów; ale pokazuje się, że nietylko u nas nowość jedynie popłaca: po paru latach zapal yankesów poczęły stygnąć; dzięki zapewne czarnej intrydze adwokatów płci brzydkiej kancelarye adwokatki opustoszały, i nie jeden ospódniczony juris prudens musiał się zabrać do igły i naparstka.

Wolno też kobietom bronić spraw w sądach w Szwajcaryi, w Szwecyi i Norwegii, w Meksyku, w Chili, w Japonii a wreszcie w Nowej Zelandyi, a jednak jakoś nie słychać o obrońcach płci żeńskiej, a nie jeden nawet nie wie, że w pomienionych krajach prawo to przysługuje kobietom. I dziwna rzecz: w Szwajcaryi, kraju od tak dawna republikańskim i demokratycznym, kobieta doznaje najwięcej utrudnień w przystępie do adwokatury. Najprzód żądają od niej, żeby używała dobrej opinii (no, co prawda, to ten warunek wartoby i do mężkich adwokatów zastosować); następnie wymagają od niej kaucyi 3,000 fr.; dalej winna otrzymać od trybunału świadectwo uzdolnienia, a wreszcie, co najgorsza, wykazać się pozwoleniem od męża... To już czysty nonsens: adwokat bezwłasnowolny czyli małoletni...

Ale nie trzeba tracić nadziei, że niewstrzymany „postęp dzisiejszy“ złamie niebawem ostatnie zapory, stawiane zupełnym wyzwoleinom lepszej połowy rodzaju ludzkiego,

i że niewiastom szwajcarskim wolno będzie stawać w sądach nietylko bez pozwolenia mężów, ale nawet przeciw nim samym. Musi runąć zmurszały gmach uzurpowanej przewagi mężczyzn, którzy dziś używają widocznie już ostatnich, rozpaczliwych środków, żeby się utrzymać na tak długo a tak niesłusznie zajmowanem stanowisku.

Jednym z takich, podstępnie obmyślanych środków jest rozesłany przez jedno z pism angielskich kwestyonaryusz na temat: czy dzisiejsza panna odpowiada ideałom dzisiejszej młodzieży? — Chytry redaktor wiedział doskonale że dmucha w gniazdo os i przewidywał następstwa swego zapytania. Jakoż odpowiedzi posypały się jak z rogu obfitości; ale na tysiące odpowiadających znalazło się zaledwie kilku osobników szlachetniejszej i śmielszej natury, którzy odpowiedzieli przychylnie dla „panny dzisiejszej“; reszta... skóra cierpnie i włosy (na tysej głowie stają dębem z oburzenia na takie odpowiedzi. Jakiś np. hr. Desart wykrzykuje: „Co mi to za panna, która chodzi w ineksprymablach i wywija koźły z roweru. Ja tylko przez grzeczność nazywam ją kobietą“. A bodajże cię, panie hrabio, z taką grzecznością! Któraż to z „panien dzisiejszych“ broni ci wleźć w spódnicę i zasiąść przy kołowrotku?... he? Potem znów lord, i to lord prawdziwy, bo Douglas, twierdzi, że „panna dzisiejsza“ staje się wstrętną przez to, iż usiłuje stać się podobną do mężczyzny. No, ten przynajmniej ma poczucie niższości płci swojej. Inny lord, Erskine, powiada, że „panna dzisiejsza“ nie może być ideałem, gdyż gotować nie umie; jak gdyby kto bronił jego lordowskiej mości ożenić się ze swoim ideałem — z kucharką... Ale porzucam już ten przedmiot, gdyż ręka mi się trzęsie ze wzburzenia wewnętrznego; usadziłem już kilku żydów na papierze... Żydy na rękopisie przeznaczonym do „Roli“... Gwałtul...

Narzekać, no, niekoniecznie na „panny“, ale na kobiety w ogólności, a nawet właściwie na jedną kobietę w szczególności, mogą słusznie chyba tylko kopacze złota na Alasce, którym jejmość ta puściła z dymem jedyną ludzką siedzibę, jedyne schronienie przed strasznymi mrozami, z takim trudem i nakładem zbudowaną ich stolicę: Dawson City. — Dolly Mitschell, zwana Dolly Dyamentową, dlatego że ma zębki plombowane dyamentami, bawiła w Dawson City ot tak sobie, dla przyjemności, a może i dla zbierania złota, ale nie w kopalniach. Rozkoszna ta istota wpadała czasem w tak dobry humor, że przez nieuwagę przewracała lampy płonące; no i raz od takiej lampy przewróconej wszczął się pożar, który wszystkie pałace w Dawson City, naturalnie z drzewa zbudowane, obrócił w perzynę, czyniąc szkody na kilka milionów dolarów. Mniejsza zresztą o dolary; te u kopaczów złota jeszczeby się znalazły; to gorsze, że ta zima, a na nowe budynki niema na miejscu ani kawałka drzewa, które równie jak wszystko, trzeba do tej rozkosznej krainy zdaleka sprowadzać. Telegram specjalny, z którego czerpię tę wiadomość, nie mówi nic o tem co się z miss Dolly stało; ale jeśli się nie spaliła, to nie dziwiłbym się wcale, gdybym się dowiedział, że ktoś wybił jej zębki, choć to dyamentowe. Co więcej, powiem, że ja sam, choć to taki wielbiciel kobiet, z przyjemnością oddałbym jej tę usługę, gdyż wiem, że takie potworne wyjątki więcej szkodzą reputacyi płci pięknej, niż złość wszystkich razem najbrzydszych mężczyzn.

Nie bardzo ładnie chyba wyglądać muszą obie płcie, bawiące na kuracyi w Reweln, nad Renem, gdzie jakiś pastor protestancki Felke, pozazdrościwszy sławy i powodzenia naszemu nieboszczykowi ks. Kneipowi, leczy ale nie wodą, tylko — gliną! Pacycenci, przybrani naturalnie w strój Adamowy, muszą się naprzód wytarzać w rozrobionej glinie a potem dopiero, tak urzędzeni, odbywać dalekie przechadzki. Sypiają wszyscy na gołej ziemi, a zrana na dzień dobry biorą kąpiel błotną. No, wierzę, że przed takim traktamentem najupartsza nawet choroba da drapakę; tylko zdaje mi się, że metoda rewelencka jest jednym z tych środków, od których to robak zdycha, ale i człowieka śmierć zabiera. Mimo tego życzę p. Felkowi czy Felkemu jaknajliczniejszej klienteli... z hakatystów...

Rekordy są w modzie, to też o rekord w obstrukcyi ubiegają się ciągle obie połowy monarchii austriackiej. Przedlitawia dała hasło, ale Zalitawia zostawiła ją teraz daleko za sobą. Opozycya węgierska wyzwierza się głównie na prezesa gabinetu węgierskiego, bar. Banffy'ego, i spowodowała nawet wielu członków stronnictwa rządowego do opuszczenia szeregów i przeniesienia się na ławy opozycyjne. Ale Banffy posiada zaufanie monarsze. Cesarz na ostatniem posłuchaniu rzekł do niego: „Wytrwaj waćpan, a i ja wytrwam przy tobie. Poświęciłem hr. Badeniego dla uspokojenia ulicy i parlamentu; ofiara okazała się daremną, drugiej nie poniosę“. — Walka zatem nie ustanie, gdyż żadna

ze stron nie ustąpi tak łatwo. Ostatecznie od nowego roku zarówno budżetowe jak i ugodowe prowizoryum zaprowadzone zostanie rozporządzeniem ministerjalnym na podstawie § 14-go.

Rząd hiszpański przyspieszył podpisanie traktatu pokojowego z Ameryką, odkładając nawet układy o szczególności na później. Do pośpiechu tego zniewolił go zdaje się ruch karlistowski, który poczyna się coraz silniej wzmacniać. Don Carlos bawi obecnie podobno w Belgii, gdzie broń skupuje, choć niewiadomo za co; powszechnie bowiem utrzymują, że w skarbie pretendenta pustki, jak w dziurawej kieszeni. W każdym razie w prowincjach Biskajskich i w Katalonii ludność gorąco staje po stronie Don Carlosa. Rząd widzi na co się zanosi i odpowiednio się przygotowuje. Postawił już 140,000 wojska na stopie wojennej i zarządził ćwiczenia w marszach i strzelaniu, jak przed wielką kampanią.

E. Jerzyna.

LISTY RZEMIEŚLNIKA.

V.

Mój poczciwy przyjaciel. — Jego wada i perora. — Moja odpowiedź. — Co jest w żydowskim „palcie“ i w żydowskich „meblach“. — Ich skórki karakulowe i „budziki“ po 2 ruble. — Potrzeba wyrobów tanich dla ludzi mniej zamożnych — Rzemieślnicy sami rozumieją tę potrzebę. — Zrozumienie interesu kraju i popieranie przedewszystkiem żydów. — My tak zawsze. — Jedzą nas i... zjedzą. — Koniec rozmowy. — Wspomnienie butów z papierowemi podeszwami. — Czy tego dla ludzi rozumnych nie powinno być dosyć. — Publiczność ciągle swoje. — Co rzemieślnik swój na to? — Parę słów poety. — Idźmy z tem hasłem.

Mój przyjaciel pan Michał, człek to poczciwy z kośćmi, ma jednak tę fatalną wadę, że nie chce zrozumieć krzywdy, jaką mnie, rzemieślnikowi polskiemu, wyrządza konkurent żyd. I jak tylko zgada się o tem, zawsze występuje z perorą:

— Czego wy chcecie od żydów? Cóż oni winni temu, że są całe masy ludzi potrzebujących wyrobów tanich, których u was dostać nie można? Nie gniewać się więc na żydów, nie utyskiwać na konkurencyę jaką wam wytwarzają, lecz naśladować ich powinniście, produkując wyroby nie tylko dla bogaczy, ale i dla ludzi biedniejszych. Zróbcie tak, a zobaczycie jak się karta odwróci, i czy choć jedna żywa dusza pójdzie do żydów. Oto i teraz, zbliżają się Święta; po sklepach żydowskich tłok, a w waszych pustki. I dlaczego? Dlatego tylko, że u was drogo, a u żydów tanio.

Tak, powtarzam, przyjaciel mój Michał peroruje zawsze gdy zacznie gawędę o żydach; tak też dowodził świeżo przed paru dniami. Ja mu zaś odparłem:

— Ależ, zlituj się, co ty wygadujesz za brednie? Gdzie ty widzisz tę taniotę żydowską? Weźmy na przykład ubrania męskie. Prawda, że w jakimś żydowskim „magazynie“, palto zimowe, dajmy na to, można kupić za kilkanaście rubli, podczas gdy u naszych krawców nie dostanie go taniej, jak za dwadzieścia. Weź jednak jedno i drugie i porównaj je z sobą, a przekonasz się że suknia kupiona u chrześcijanina posiada wartość istotną, gdy tymczasem „palto“ żydowskie, to łachman i fuszerka, nie więcej. Pomijając już krój i wykończenie, materiał tam nie dekатыzowany; w kłapach zamiast tak zwanej klejki, tektura, a za podszewką, zamiast waty, różnego rodzaju stare i brudne śmiecie, które nie dość że nie dadzą ciepła, ale narazić mogą, i narażają, na choroby najstraszniejsze, bo zakaźne. Albo meble. Oderwijno obicie ze sprężu kupionego tania u żydów, a znajdziesz tam znów stare płótno, albo poprostu szmaty, sprężyny pordzewiałe i połamane, a zamiast włosów, lub choćby waldhaaru albo trawy morskiej, zwykłą słomę...

— E, przesadzasz — odpowiada pan Michał — i mówisz o ostatniej tandecie, a zapominasz że są firmy żydowskie nie tylko na Pociejowie, Placu Krasieńskich i ulicy Wałowej. Przejdź się Nowym Światem, Marszałkowską, Krakowskim Przedmieściem, Królewską, Graniczną — i zobacz, jakie to porządne ubrania, piękne meble, pościel i inne wyroby nęcą oko w wystawach sklepów i składów żydowskich. Patrząc na nie, mógłbyś przysiąc że wyrób to chrześcijański — różnica tylko w cenie.

— Aha!... Akurat tak samo, jak tylko ceną różnią się owe skórki karakulowe, które świeżo zaczęli żydzi sprzedawać tania u Warszawie, jako wyrób krajowy. Na oko są one zupełnie podobne do innych, ale jaka ich wyprawa, jaka farba? Każ sobie przyszyć do palta kołnierza z takiego futra żydowskiego, a przekonasz się co ono warto. Będiesz chodził ciągle w czarnej bieliznie, jeśli się znów nie narazisz na jaką chorobę skóry, co przecież także już bywało. A ich wyroby jubilerskie z fałszywymi kamieniami; ich wyroby zegarmistrzowskie, owe zwłaszcza tak zwane „budziki“

po dwa ruble, chodzące przez tydzień od chwili kupienia, a których żaden zegarmistrz do naprawy nie przyjmie, bo cała maszyneryja jest poprostu wycinana z blachy i tak skleconą, aby się tylko trzymała!... Mówisz że są całe masy ludzi potrzebujących wyrobów tanich — i masz rację. Ależ tę potrzebę my rzemieślnicy chrześcijańscy rozumiemy dobrze, czego dowód w tem, że są całe, i to nie od dzisiaj, ulice zapelnione sklepami chrześcijańskimi, których zadaniem jest obsługiwać publiczność mniej zamożną. Na Świętokrzyskiej i Długiej są krawcy, na Podwalu i również na Świętokrzyskiej szewcy, którzy wcale nie liczą na bogaczy. A z pewnością ujrzelibyśmy z czasem całe dzielnice z podobnymi sklepami, gdyby publiczność nasza raz nareszcie zechciała zrozumieć i swój, i nasz, rzemieślniczy, i kraju wreszcie całego interes. Mówię: i kraju, bo czyż rozwój i dobro rodzimego przemysłu i rękodzieł nie leży w interesie kraju całego?

— Naturalnie że leży! — odpowie mi każdy, lecz większość z tych co tak odpowiedzą, gdy wypadnie im coś kupić, pójdzie z pewnością, pierwiej niż do swojego, — do żyda. U nas zawsze tak: inaczej się mówi, a inaczej robi. To też wobec takiego umiłowania wszystkiego co swoje, czyż dziwić się że nas żydzi jedzą?... Jedzą i — bodajem był złym prorokiem — zjedzą.

Na ostatnie zdanie obruszyl się mój przyjaciel:

— Dlaczego zaraz aż zjesz mają? Przy pracy i wytrwałości nie damy się jakoś...

— Dałby to Bóg — odparłem z westchnieniem — lecz jakiejż tu trzeba pracy i wytrwałości!... Zalewają nas żydzi tandetą nie dlatego, iżbyśmy my przeceniali swą pracę, lecz dlatego, że publiczność jej niedocenia. Swój jesteś, to pracuj za bezcen i bądź kontent że żyjesz; — obcy jesteś — żyd — a... to co innego! Przyjdą tłumy do ciebie i za twą pracę, choćby ona nie była nic warta, zapłacą sownie i dadzą ci byt królewski.

Bo też ci s w o i to dziwni ludzie... Wbili sobie w głowę przesąd, że tylko uczciwa praca wzbogaca, i ani im parą wołów tego nie wyciągniesz. Było to dobre dawniej, kiedyś tam, ale nie dziś. Dziś górą tandeta, blaga i bezczelność, a przynajmniej one głównie cieszą się powodzeniem!...

Na tem skończyła się moja rozmowa z poczciwym Michałem, który wyszedł odemnie chmurny jakiś i markotny, lecz, o ile mi się zdaje, nie przekonany.

Bo i jakże mają przekonać słowa, choćby najwymowniejsze, tego, kogo nie przekonują widziane codziennie, co chwila — fakta. Czyż bo dla ludzi rozumnie i trzeźwo patrzących na rzeczy, same choćby owe sławne buty z papierowemi podeszwami, wysyłane ongi przez żydów warszawskich do Cesarstwa, nie powiuny być aż nadto dostatecznym przykładem szkodliwości żydowskiej tandety dla rzemiosł naszych? Czy sam ten fakt nie powinien zrazić publiczności do żydowskich partaczy i szachrajów? A tuć oni przecie zdyskredytowali na rynkach Cesarstwa całe szewctwo tujejsze i setkom rodzin naszych szewców chleb od ust odjęli. Powinno by tak być, ale nie jest. Publiczność nasza powtarza sobie ciągle: niemasz jak żydkowie! — i garnie się do nich, i napycha im kieszeń, bo u nich tania.

A ty rzemieślniku i wogóle pracowniku s w ó j co na to? Z wiarą i pracą idziesz swoją drogą — i dobrze czynisz, boć przecie nawet poeta mówi, że:

Wiara i praca — ta nie utracą
I nie omyli w najcięższej chwili.

Idźmy tedy z tem hasłem naprzód, a da Bóg dojdziemy do celu, to jest doczekamy chwili, w której uczciwa praca nasza uznana i oceniona zostanie.

Cechowy.

WARYAT. OBRAZEK

Zasiadłem do pracy, wtem słyszę wołanie na podwórzu:

— Handell handell haaan-dell!

— A to plaga! — pomyślałem. — Pisz tu człowieku, kiedy ci co chwila przeszkadzają! — Handlarz wołał tak uporeczywie, że postanowiłem w jakikolwiek bądź sposób wypędzić go z podwórza. Wyjrzałem przez łufcik i skinąłem na żyda. Ruszył spiesznie. Czwarte piętro musiało starozakonnego obywatela zmęczyć, bo, wchodząc do przedpokoju sapał zawzięcie, a pot spływał mu z czoła i znaczył białe kreski na brudnej jego fizyonomii.

— Co pan ma na piesdanie? — zapytał.

— Trzy łokcie kortu...

Żydowi oczy zabłysły.

— Kortu? Jakiego kortu?

Podałem mu dolną część męskiej garderoby.

— Nyl to jest zwyczajne spodnie, a gdzie kortu?

— Trzymacie w ręku...

Żyd uśmiechnął się drwiąco i wycedził pogardliwie.

— Co pan ziąda za ten siewiotowy łach?

— Rubla...

— A pietnaszcze kopiejki będzie?

— Nie będzie...

— Pan może miszli co ja panu każe dwadzeszcza wżaszcz?

— Nic nie myślę. Owszem darmo wam oddam ten „towar“, jeśli przystaniecie na mój warunek...

— Jakie warunku ma bicz? — podchwycił żyd skwapliwie.

— Zaprowadzę was do łazienki i każę wykąpać...

Żyd szeroko otworzył oczy; przez chwilę wpatrywał się we mnie ze zdumieniem, wreszcie rzucił „korty“ na ziemię i drapnął za drzwi.

— Łapcie go! — krzyknąłem, wybiegając za nim.

Handlarz sadził po schodach, jak spłoszony zając przez pole. Wypadł na podwórze, z podwórza na ulicę i zginął. Cały dzień było cicho i praca szła mi jak z płatka.

Nazajutrz usłyszałem znowu:

— Handell handell haan-dell — śpiewane, jakby chórem. Wyjrzałem zły przez lufcik i... wybuchnąłem śmiechem.

Wczorajszy mój żydek, otoczony kilku współwyznawcami, krył się za jednym z nich, wskazywał mnie palcem i wołał:

— To ten waryat, co mnie chciał wikąpać!

Żydzi głośno szwargotali, grozili mi kijami i krzyczeli:

— Waryat! waryat!

— Zaczekajcie na mnie! — rzuciłem im w odpowiedzi, ndając zamiar zejścia na dół.

— Mojsze kim! — zawołali przerażeni i wyniesli się spiesznie na ulicę.

Od tego czasu, ilekroć nieprzyjacieli kąpieli wejdzie w podwórze i zacznie zbyt głośno wyspiewywać:

— Handell handell haaaan-dell!

Wystarcza, żebym się wychylił przez okno.

Żyd znika natychmiast, częstując mnie utartym już epitetem:

— Waryat!

Helistan.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Poświęcenie figury Chrystusa Pana przed kościołem S-go Krzyża. W dniu 10 b. m., w godzinach rannych, zdjętem zostało rusztowanie okalające posąg Zbawiciela świata ustawiony na krużganku kościoła S-go Krzyża w Warszawie, a o godzinie 3-ciej z południa tegoż dnia J. E. ks. Biskup Ruszkiewicz, sufragan warszawski, w otoczeniu miejscowych księży wikaryuszów, dopełnił poświęcenia figury. Posąg stoi na podstawie z czarnego granitu tworzącej ramę wejścia do kościoła dolnego. Obok, z obu stron figury, umieszczone latarnie czarne ze złoceniami, a na płycie podstawy widnieje napis: *Sursum corda!* Statua ma obecnie barwę jasną, w niedługim jednak czasie nabierze koloru ciemnego, t. zw. „patyny“. Posąg ten, jak wiadomo, jest dokładnym odlewem dzieła znanego rzeźbiarza ś. p. Andrzeja Pruszyńskiego. Podając treściwą tę notatkę, nie możemy nie wyrazić sz. zarządowi kościoła S-go Krzyża słów szczerzego uznania i serdecznej podzięk, jakie za szybkie i pomyślne przeprowadzenie sprawy odlewu figury Zbawiciela, czonej szczególnie przez ludność katolicką naszego miasta, należą mu się słusznie.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza ogłasza co następuje. „Komitet budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie podaje do wiadomości publicznej, że obchód odsłonięcia pomnika odbędzie się w d. 24 Grudnia r. b. o godzinie 10-tej zrana, stosownie do otrzymanego wczoraj (6 Grudnia) urzędowego pozwolenia i programu. Rozdawanie biletów wstępu na plac podczas uroczystości nastąpi po dniu 18 Grudnia. Szczegółowy program obchodu będzie ogłaszony.“

Mała interpelacya. Jeszcze w Kwietniu r. b. — jak o tem w kilku pismach była wówczas podana wiadomość — właściciel jednej z fabryk tutejszych, p. Jan Serkowski, wniósł do zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności podanie opatrzone podpisami 1,300 robotników — o otwarciu czytelnicy złożonej z dzieł treści moralno-religijnej, to jest takiej która, zgodnie zresztą

z ustawą Towarzystwa, bardziej odpowiadałaby potrzebom duchowym ludności robotniczej, aniżeli te czytelnice bezpłatne, jakie są obecnie. Ponieważ wiele osób, zarówno duchownych jak świeckich, nietylko z Warszawy ale i z prowincyi, zapytuje nas co się z tą sprawą dzieje, a my ich objaśnić nie umiemy, — nie pozostaje nam przeto jak zwrócić się przedewszystkiem do źródła, to jest do p. Serkowskiego, o bliższą informację: czy i jaki mianowicie jest rezultat próby robotników, tudzież jego poczciwej a tyle pożądanej w tej sprawie inicjatywy? Wszak od chwili w której podanie zostało wniesionem, upłynęło już z górą dziewięć miesięcy, a trudno jest przypuścić, ażeby obecny zarząd Towarzystwa Dobroczynności, mimo wszelkich liberalnych tendencyj swoich, miał sobie tego rodzaju i tego znaczenia prośbę lekceważyć, lub nie chcieć uczynić jej zadość. Nie wątpimy że p. Serkowski, któremu w swoim czasie oddano słusznie należące się mu uznanie publiczne, zechce dać stosowne, a nieobojetne dla ogółu wyjaśnienie, o co go też raz jeszcze najuprzejmiej prosimy.

Wyjaśniło się tedy... Niedawno, tygodnik ultra-liberalny „Głos“ uderzył gwałtownie na „Kasę pomocy naukowej imienia Mianowskiego“ zarzucając jej, iż rządzą tam właściwie żydzi i że wskutek tegoż „zżydzenia“ Kasa zbyt słabo popiera pracę naukową na polu etnografii. Wyznajemy iż pierwszy z tych zarzutów zdziwił nas „niepomieranie, a zdziwił mianowicie dlatego, żeśmy go wyczytali w „Głosie“, w tym samym „Głosie“ który nieraz w piekłoby poszedł za żydami i na łamach którego roi się od wspaniałych poezyj... dekadenco-starozakonnych. Zkądże więc ten nagły i gwałtowny „antysemityzm“ w piśmie najbardziej u nas liberalnem? Natomiast zarzut drugi był od razu już więcej zrozumiałym. Ponieważ etnografią zajmuje się p. Jan Karłowicz wydając „Wisłę“, i z tego nawet powodu stał się „naszym znanym“, a tegoż p. Karłowicza łączą z „Głosem“, blizkie bardzo stosunki, więc... Więc chociaż — mówiliśmy sobie — na dnie tej „sprawy publicznej“ tkwią względy mniej... publiczne, chociaż p. Karłowicz za swoje „poświęcenie“ dla „sprawy krajoznawstwa“ dużo zebrał już hołdów, chociaż „Wisła“ jest dość niedbale prowadzoną i chociaż jej wydawca jest człowiekiem bogatym, — to jednak niechby sobie jedyne to wydawnictwo krajoznawcze z funduszu publicznego uzyskało — pomoc. Zawsze to rzecz w zasadzie pożyteczna i ważna, która przez żydów „rządzających“, wedle „Głosu“ Kasą Mianowskiego nie powinna być spychaną na ostatni plan. Tak rozumowaliśmy, jakkolwiek z drugiej strony, świadomość że na czele Kasy Mianowskiego stoi profesor Struve, a więc człowiek wyższy nad koteryjność i sekciarstwo literacko-warszawskie, uczony o szerokim poglądzie na sprawę społeczeństwa i jeden z tych niewielu, których prawość na stanowisku kierowników instytucyj nie może być kwestyjonowana; — świadomość ta mówimy, zaleciła nam czekać na wyjaśnienie, — no... i nie czekaliśmy nawet zbyt długo. Komitet bowiem Kasy ogłosił w pismach odpowiedź, z której dowiadujemy się: 1) Że zarzuty czynione w „Głosie“ „rozchodzą się rażąco z istotnym stanem rzeczy“. 2) Że za życia ś. p. Oskara Kolberga komitet Kasy przyznawał temuż prawdziwie znakomitemu etnografowi od r. 1883 do 1890, t. j. do roku jego śmierci, zapomogi, które razem wyniosły sumę 4,874 rs. 3) Ale że zato p. Jan Karłowicz, od roku 1890 do chwili obecnej, a więc w ciągu prawie takiegoż okresu czasu, otrzymał z kasy Mianowskiego „wydawanych mu na skutek jego podań“ — zapomóg na sumę 8,960 rubli, czyli na sumę blizko dwa razy większą.

Tak brzmi objaśnienie, które zarząd Kasy Mianowskiego opublikował w dziennikach — i dobrze się stało że je opublikował, gdyż teraz widzi się jasno: Najpierw, że redaktor „Wisły“ dla „sprawy krajoznawstwa“ nie czyni żadnego poświęcenia, i że za dużo nieco, z racyi tego wydawnictwa, złożono mu hołdów; a powtóre widzimy i to jeszcze, że jeżeli czyja to pretensya „Głosu“ do Kasy Mianowskiego jest zgola niesłuszną; suma bowiem jaką „na skutek swoich podań“ otrzymał p. Karłowicz w formie „zapomóg“, jest stosunkowo poważną.

Naturalnie wiemy z góry, iż panowie z „Głosu“, z powodu tej obiektywnej zupełnie, jak widzimy, notatki, wywrą znów na nas zemstę za swojego członka, ale to nic nie szkodzi. Przecież i znany założyciel „Głosu“, p. Kiersz, szkalował także „Rolę“, a jednak nic jej się nie stało. Z pomocą Bożą przetrzyma ona wszystko.

Przeciw zgorzeniu. Ze strony zupełnie wierogodnej dochodzi nas zażalenie, że administracya dóbr Stara Wieś, w powiecie Wągrowskim, stanowiących własność katolika, hr. K., — dostawę okowity do stacyi Łochów kolei Warsz.-Petersburskiej skutecznie w Niedziele i Święta uroczyste — i to, dodajmy jeszcze, w tych właśnie godzinach, w których się odbywają nabożeństwa w kościołach. Przykro jest patrzeć, mówi skarga, jak wozy ładowe przejeżdżają tuż odok świątyni Pańskiej zapełnionej ludem pobożnym. Prosimy tedy bardzo właściciela dóbr owych, aby wejrzałszy osobiście w tę sprawę, wzbronil swej administracyi krzewić w dalszym ciągu zgorzenie. Przecież chrześcianinem-katolikiem

jest, a więc wiedzieć powinien, iż za służbę swoją folwarczną, pozbawioną możności oddawania czci Bogu i spełniania obrządków religijnych odpowiada przed Sądem takim, wobec którego nikt się nie wymiga. Nie!

Jeszcze protest z powodu operacji portretowej p. Simonsohna. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Oburzony jestem natrętnem zuchwalstwem p. Simonsohna, który przysłał mi spis kapłanów Metropolii Mohylowskiej, a w którym to spisie, pomimo woli mojej, umieszczono moje nazwisko. Czuję się przeto w obowiązku, przeciwko samowoli takiej zaprotestować, zwłaszcza że na całe to przedsięwzięcie p. Simonsohna „zdołno wzmocnić i odnowić węzły koleżeństwa“, oraz „ożywić uczucia braterskiej miłości“, zapatruję się nieco inaczej...

Proszę przyjąć wyrazy uznania i szacunku.

Ks. Michał Rutkowski.

Słonim d. 9 Grudnia 1898 r.

W żywotnej sprawie. Jak już o tem wspominaliśmy w „Roli“, rz. r. st. Kowzan, otrzymawszy ze strony J. O. General-Gubernatora Warszawskiego, poruczenie zbadania handlu mięsem tudzież dostawy bydła rzeziowego, tkwiącej jak wiadomo w monopoli żydowskim, przystąpił z istotną energią do ścisłego i szczegółowego rozpoznania tej ważnej nader i żywotnej sprawy. Obecnie dowiadujemy się, iż rz. r. st. Kowzan, po zbadaniu handlu bydłem na targu prazkim, odbył podróż do głównych punktów postoju wołów stepowych, mianowicie do Brześcia i Kowla, gdzie również zbadał pilnie stan rzeczy na miejscu. Z przyjemnością fakta te zaznaczamy, nie wątpiąc iż rezultatem studyów jakie rz. r. st. Kowzan prowadzi i danych przezeń zgromadzonych, — będzie uwolnienie, chociażby w pewnej mierze, handlu bydłem i mięsem, z pod tej zależności od syndykatu izraelskiego, w jakiej, z niemałą szkodą dla ogółu mieszkańców naszego miasta, od lat wielu, wielu zostaje.

Chleb dla swoich. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującej notatki:

W Łochowie (stacya kolei Warsz.-Petersburskiej) dobrach hr. Zdzisława Zamoyckiego, jest miejsce na sklep chrześcijański z towarami najpowszechniejszego użycia, który miałby tu widoki powodzenia. Okolica ludna, w miejscu jest kilku oficyalistów dóbr, w bliskości zaś fabryka odlewów i tartak parowy. Obecnie ma tu sklep żyd. który jednak od Nowego Roku zostanie usunięty. Kandydaci do założenia sklepu, z żądaniem bliższych informacji, zgłaszać się mogą: w Warszawie ul. Bracka № 8, m. 15, lub też wprost do administracyi dóbr w Łochowie.

W m. Sierpcu (gub. Płocka) byłby pożądanym sklep chrześcijański z towarami lokciowemi, jak również sklep z celazem. Wprawdzie sklepów takich żydowskich jest tu liczba znaczna; niemniej jednak konkurencya ta, przy poparciu przez ludność chrześcijańską sklepów swoich, a przy sumiennem ich prowadzeniu z drugiej strony, — nie byłaby przeszkodą niepokonaną. Obecnie w Sierpcu istnieją trzy sklepy chrześcijańskie kolonialne, tudzież jeden galanteryjny, i wszystkim wiedzie się nieźle, a jednemu z nich nawet bardzo dobrze. Nie gorzej przeto wiodłoby się i sklepom o jakich wyżej mowa.

Sklepy chrześcijańskie. Pan W. Truskolaski, właściciel istniejącego oddawna przy ulicy Chłodnej składu win i towarów kolonialnych, przeniósł skład tenże do własnego domu przy ulicy Elektoalnej № 34. Poświęceniu nowego lokalu dopełnił w d. 6-m b. m. ks. prałat Brzeski, proboszcz parafii Ś-go Karola Boromeusza. Właściciel firmy, p. Truskolaski, z okazji tego przeniesienia składu na nowe miejsce, złożył, na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie rs. 50; na Pogotowie ratunkowe rs. 50; na wpisy dla niezamożnych uczniów rs. 30 i na budowę własnego domu dla Stowarzyszenia subiektów handlowych chrześcian rs. 100. Poczciwy i rozumny sposób upamiętnienia „przenosin“, a i przykład ofiarności, godzien, w razach podobnych — naśladowania.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż skład przedmiotów gospodarstwa domowego, istniejący dotychczas przy ulicy Szpitalnej pod firmą „H. Grodzieński i S-ka“, przeszedł na wyłączną własność p. G. Czajewskiego i przez niego nadal prowadzonym będzie.

Z prasy. Z powodu zacieklej i niebawalej dotychczas walki konkurencyjnej, jaka się obecnie toczy w dziennikarstwie tutejszem — pod hasłem: tanioci i podarki, albo jak kto woli pod hasłem: handel! handel! — jeden z najpoważniejszych obywateli kraju i prenumeratork kilku pism warszawskich, nadesłał nam do zamieszczenia w „Roli“ pytanie takiej treści: „Czy też tam wasi panowie redaktorowie i wydawcy zdają sobie sprawę, do jakiego stopnia, w oczach szerokiej i oświeconej publiczności obniżają najpierw powagę własną, następnie znaczenie drukowanego słowa, a wreszcie i znaczenie pism swoich, jako organów publicznych, które obecnie dają nam już tylko jako... dodatki szablonowe do wydawnictw innych? Albo: czy zdają sobie sprawę — że cała ta bójka o... prenumeratork jest rzeczą nie moralną w zasadzie?“ Taką jest treść pytania, na które, choćby dla zaspokojenia ciekawości sz. korespondenta, krótką ale prawdziwą dać możemy odpo-

wiedź. Panowie redaktorowie i wydawcy, ci zwłaszcza którzy pierwsi wprowadzili u nas wyścigi w kierunku „tanioci“ wydawniczej, zdają sobie sprawę z jednego tylko faktu: z cyfry pieniędzy zgarniętych — z przedpłaty. Reszta wszystko — bzdurstwo, o którym mówić ani myśleć nie warto!

Z teatru i muzyki. Wspaniałe dzieło Moniuszki: „Hrabina“ ściąga wciąż tłumy widzów, a nawet za każdym przedstawieniem o bilety trudniej. Z prowincyi przybywa umyślnie bardzo wiele osób, aby posłyszeć to istne arcydzieło niezrównanego śpiewaka naszego.

W tych dniach, w sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego, wystąpił po raz pierwszy w Warszawie młody utalentowany pianista, uczeń słynnego muzyka wiedeńskiego Leszetyckiego, pan Maryan Dąbrowski. Wystąpił, mówimy, po raz pierwszy i odrazu wstępnym bojem zdobył sobie szczerzy oklask słuchaczy, a talentem swoim niepospolitym obudził żywe nader zainteresowanie w kołach muzycznych syreniego grodu. Wogóle też znawcy wróżą p. Dąbrowskiemu przyszłość świetną, a nawet najzgrzybliwi krytycy, o jakich w Warszawie nie trudno, przyznają młodemu wirtuozowi „talent wybitny, technikę okazałą i dużo zalet pierwszorzędnych“.

Zmarli. Ś. p. ks. Stanisław Słowikowski, długoletni prefekt szkół w Warszawie, kapłan świątliwy, — zmarł w Zakopanem, gdzie przebywał na kuracyi. Urodzony w roku 1840, ś. p. ks. Słowikowski, po ukończeniu Akademii Duchownej ze stopniem kandydata Ś-tej Teologii, otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1864 i niebawem mianowany został nauczycielem religii. Przez lat kilkanaście zajmował to stanowisko w gimnazjum V tem, a następnie w szkole technicznej kolei warsz.-wiedeńskiej, tudzież w innych zakładach naukowych prywatnych. Gruntownie wykształcony, ś. p. ks. Słowikowski miewał, dawnymi laty, konferencye religijne dla inteligencyi w kościele po-Pijarskim. Pokój wieczny zgasłemu słudze Bożemu!

ROZMAITOŚCI.

(Z „Kuryera Świątecznego“.)

„Podobno do akeyi „Tygodnika“ (firmy „Gebethner i Wolff“) przeciw „Roli“ najgorliwiej i najskwapliwiej przyłączył się „Izraelita“ i „Hacefirah“. Niech żyje koleżeństwo!

Tak — gdy dziedzie myśliwy zapoluje w borze:
I pachciarz śmielszy — z boku dopomoże.“

NADESŁANE.

ZAWIADOMIENIE.

Ponieważ po ś. p. Józefie Szymańskim, właścicielu fabryki organów, pozostało jako spadkobierców tej firmy, dwóch synów: Jan i Antoni, przeto dla uniknięcia pomyłek uważam za konieczne powiadomić Szanowne Duchowieństwo, że każdy z tychże synów, prowadzi obecnie fabrykę organów na swoją rękę i każdy za swoją robotę odpowiada:
Warszawa dnia 9 Grudnia 1898.

Antoni Szymański
Ogrodnia № 6.

517—2—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. Borecki w Kr...; Sz. Ks. B. Dąb... w Cz...; Sz. Ks. Ig... Dal... w Stę...; oraz Sz. Sz. P. P.: Feliks Żarnicki w K; Stanisław Zab... w Lublinie; J. Krzem... w Warsz...; Przyj... w Warsz... — Dziękujemy serdecznie. Samo już zrozumienie takie jest najmilszą dla nas nagrodą.

Sz. Ks. Jul... Roz... w K... — Naturalnie i my uznajemy najzupełniej słusność owej przestrogi i informacji zamieszczonej w piśmie wiadomem. Szkoda tylko, że nie ukazała się ona wcześniej, przed laty, lub chociażby wówczas, gdy sprawa Czytelni ludowych Warsz. Tow. Dobroczyń. znalazła się na porządku dziennym. Ale widocznie wedle stale tam stosowanej zasady „chrześcijańskiego przebaczenia uraz“, przestrogi ta potrzebna, konieczna potrzebna, była teraz właśnie, w chwili „naganki“, której chociaż pośrednio należało przyjąć z pomocą. Rzecz to przecież dla każdego chyba z czytelników obu pism zrozumiała, chociaż trudno powiedzieć aby była budującą. Co do życzenia wyrażonego w końcu listu, spełnimy je z przyjemnością.

Sz. Ks. J. S. w W... — Jest to już tak niemądre i niskie, iż na odpowiedź nie zasługuje. Jak Sz. Książd Dobr., tak każdy niezawodnie kto powieść tę czyta, widzieć musi jasno, do jakiego stopnia ów śmieśzajnie zperzony mściciel zawiedzionej „speculacyi“ własnej i pogromca „Roli“, działa tu ze złą wiarą. Kaczak przybywszy do Baszowic, nie był już klerykiem, a z Helenką znali się od dziecka. Zapomniał też ów dzentelmen niezależny (!) dodać, że inkryminowane sprawozdanie w dawnej „Niwie“ pochodziło z r. 1875-go, a więc z przed lat 23-ch. Ha... cóż robić? — bywają i takie sumienia dziennikarskie, zwłaszcza wśród wiernych sług — ban-

kierskich. Za słowa życzliwości pełne i łaskawe popieranie pisma, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć szczerą podziękę.

Sz. O. *Łukasz Kap. w Eonży.* — Za list miły nam wielce i wyrażone w nim życzenia łask Bożych, składamy wyrazy szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. A. *Dąbrowski w Pogrom...* — Ogłoszenie zamieszczamy; nie nam się jednak nie należy, gdyż za ogłoszenia nadsyłane przez ks. ks. proboszców, a dotyczące potrzeb kościelnych, opłaty nie pobieramy. Z trafnych prawdziwie uwag Sz. Księdza Dobr. nieomieszkamy skorzystać przy pierwszej sposobności.

Sz. Ks. M. *Rutkowski w Stonin...* — Życzeniu Sz. Księdza Dobr. czynimy zadość w N-rze dzisiejszym.

Sz. Ks. *Konst. Waszkiewicz w Strun...* — Za list znaczny i zawarte w nim życzenia, a nadowszystko za słowa zachoty do wytrwałości składamy Sz. Księdzu Dobr. szczerze i serdecznie — Bóg zapłać!

P. R. *Osuch... w Plocku.* — Dziękujemy serdecznie za życzliwe wyrazy „Dziennik dla wszystkich“ nie uległ zmianie, należąc stale do pism bezstronnych. Co się tyczy pytania ostatniego, odpowiemy listownie.

P. H. *Byczkowski w Wor...* — List Sz. Pana zakomunikowaliśmy Administracyi „Wędrowca“, gdyż mimo szczerzej chęci nie więcej nad to zrobić nie możemy. Książkę p. t. „Falszywa kuropatwa“ otrzyma Sz. Pan w tych dniach.

Kunigui. — „Przyjacieli dzieci“ wysyłanym będzie dopiero od 1 stycznia r. p., gdyż inaczej pronumeraty przyjąć nie chciano.

P. J. *Jankowski w Czezelniku.* — Złatwiono wedle życzenia. Przesyłka miała być skuteczną w dniu 13 b. m.

P. M. *Przem... w War...* — Dziękujemy uprzejmie za wiadomość, której nieomieszkamy użytkować.

Dr. M. *Lowicki w Nur...* — Wszystko złatwimy wedle życzenia. Zupełnie zgadzamy się z Sz. Panem, że przy ogólnym szablonie w prowadzeniu dzienników, różnica między nimi „jest tylko w cenie“. Za życzliwe wyrazy dziękujemy szczerze.

P. W. *Dzierżanowski w War...* — Pamiętamy i podniesiemy w numerze najbliższym.

P. I. M. *w Krasnymstawie.* — Nietylko akceptujemy projekt Sz. Pana, ale najusilniej poprzemy go w piśmie. W istocie rzecz ta warta zachodu.

P. *Karol Radłowski w Minodze.* — Wobec katerycznego cofnięcia przez W. Pana słów skreślonych w liście z d. 21 Listopada r. b., zaznaczamy najchętniej, że nazwanie jednej z osób w obrazku „Handell Handell“, „starym sługą żydowskim“ nie odnosiło się do W. Pana, ale do typu ze świata literackiego warszawskiego, do którego przecież W. Pan nie należy. Zresztą o istnieniu osób nazwisko to noszących nie wiedzieliśmy nawet.

P. P. G. *Gebethner i R. Wolff w Warsz...* — Nie wiemy o jaką to „insynuację“ mającą być „świadomym fałszem“ pomawiaacie nas panowie w „poważnym“ piśmie swoim. Jeżeli bowiem idzie o ów prospekt „Tygodnika Ilustrowanego“ z dodatkiem w tytule: „Polski“, to winniśmy oświadczyć, iż egzemplarze... okazy tego, nadesłane nam już po wyroku „sądu honorowego“, który zalecił parom jego wycofanie. — posiadamy i zachowujemy. A przyznacie chyba panowie, że takie środki konkurencyjne nie przystoją firmie brzydzącej się obecnie tak bardzo żydowszczyzną, że aż nie waha się w tygodniku swoim szkalować nas i szykanować za ogłaszanie firm o nazwiskach „seniecko-brzmigących“. Osobliwa, ze strony panów zwłaszcza, pretensya i jeszcze osobliwsza logika!..

Od Administracyi „Roli“.

P. P. *kupców i przemysłowców* życzących sobie umieszczać ogłoszenia firm swoich w „Roli“, prosimy uprzejmie aby je powierzali tym jedynym spośród agentów, którzy im okażą stosowne z naszej strony upoważnienie do przyjmowania anonsov.

Prosimy szanownych czytelników naszych o popieranie firm chrześcijańskich, których adresy znaleźć mogą w każdym numerze „ROLI“. Ogłoszeń firm żydowskich nie pomieszczamy.

REKLAMY.

Agencya handlowa **W. Matkowski w Warszawie, Komitetowa 1**, dostarcza towary do sklepów prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w Warszawie **produkta wiejskie.** 72-48-47

Wielka pracownia portretów olejnych, pastelowych i kredkowych **S. MOŹDŻEŃSKIEGO N.-Świat 39.** (497 24 3)

Dentysta **I. OPPENHEYM** Senatorska 11, róg Nowomiodowej, d. Rezlera, wprawia nowym systemem 452-4-3

Zęby sztuczne bez podniebienia.

W Pogromonciu jest do sprzedania **stary organ** ośmiogłosowy użyty. Cena przystępna. Adres: Poczta St. **Taurogen.** Ks. Pogromonckiemu plebanowi w Pogromonciu. 514-3-1

A. Werytus.

Wierzę w Boga.

Opowieść z niedawnych czasów, wykazująca dokąd prowadzi **bezwyznanowość** i kim są **koryfeusze pozytywizmu warszawskiego.** Cena 1 rub. we wszystkich księgarniach. Skład główny: **Wspólna Nr. 32, m. 7.** 493-6-

Z obrazów T. Maleszewskiego

Artystyczne reprodukcje litograficzne do zawieszania na ścianie: „**Chrystus Błogosławiający**“ rs. 2.

Portrety

Księdza Skargi rs. 3. **Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina i Moniuszki** po rs. 1 kop. 50 — we wszystkich księgarniach. Główny skład: księgarnia Gebethnera i Wolffa (489 613)

Dr. L. Walicki Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. 476-20-5

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowotowalniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-51

Giełżyński Piotr (osobiście)

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery, Kołdry, Kapy, Chodniki, Dery, Plеды i t. p. posiada zawsze duży wybór! i ceny najniższe. 2-52-51

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**

W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144

Warszawa,

wejście z Rysiej.

poleca frędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich—gotowe i na zamówienia. 114-26-12

OGŁOSZENIA.

Apteka St. GRABOWSKIEGO

w Warszawie — Bielańska 16.

Poleca Szan. Księżom Proboszczom 423-12-12

Kadziło Kościelne

w cenie: I-ma rs. 1 kop. 20 i II kop. 60 za funt. Wyśleka za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Malarz Artysta

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa 158-52-39

wszelkie roboty malarskie kościelne.

Warszawa, Chłodna Nr. 5.

DOM BANKOWY 341-26-21

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwla bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

151-52-42

MARSZAŁKOWSKA 143, wprost ulicy Rysiej.

Na Gwiazdkę

POLECA

WIKTOR PUCHAŁSKI

były współpracownik firmy „Żyrardów“,
WELNY na Suknie od 25 kop. i na Okrycia od 75 kop. WELNY na mundurki i fartuszki. Flanelne od 40 kop., Barchany od 12 kop., Jedwabie na bluzki od 30 kop. Chustki wełniane od 1.50 kop: Plusze, Aksamity, Velvety, Kanausy, Dymki białe, Madapolam, Perkal oraz materiały podszebkowe. **!RESZTKI!** i desenie wysortowane weło, flanel, barchanów oraz letnich towarów, po cenach kosztu.
 Towar tylko dobry. 510-1-1

CENY NAJNIŻSZE
 Próby na prowincję gratis i franco.

Od 15 Października r. b. wychodzić zaczął

„Tygodnik Polski,“

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE ILLUSTROWANE

pod kierunkiem Maryana Gawalewicza.

rubli rocznie,
 z przes. poczt. rb. 6.

rubli rocznie,
 z przes. poczt. rb. 6.

Każdy numer „Tygodnika Polskiego“ składać się będzie z trzech arkuszy druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne, społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezję, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści pedagogicznej, korespondencye z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcye dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratom całorocznym, którzy nadesłają przedpłatę wprost do Redakcyi „Tygodnik Polski“ ofiaruje jako premjum bezpłatne „**PORTRET ADAMA NICKIEWICZA**“ w dużym formacie oraz „**KSIĘGĘ RZECZY POLSKICH**“, Zygm. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premiów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączać kop. 60 bez względu na odległość).

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 kop. kwartalnie; z przesyłką pocztową: rb. 6 rocznie, 3 rb. półrocznie, rb. 1 kop. 50 kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcyja „Tygodnika Polskiego“ (Marszałkowska 116), księgarnie, kantory pism i kioski oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego“ w Łodzi, w księgarni R. Schatkego. 474-7-5

Szkoła rysunkowa
E. A. ZOŁOTAREWA
 Rysunki. kreślenie, malarstwo.
 496-10-3
 Krucza 12.

ORGANY

Kościelne, z mechanizmem pneumatycznym — wykonywa
FABRYKA

ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO

dawniej 640-52-33

Józef Szymański i Syn
 Warszawa.—Ogrodowa № 8.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 475-52-6

Magazyn Pogrzebowy
P. ADAMSKIEGO
 Nowy-Swiat № 2, róg Książęcej.

Najtaniej sprzedaje Trumny metalowe, dębowe, sosnowe z własnej fabryki, **Wience** metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, **Pochodnie** i t. p., oraz suknie, kapelusze żałobne i wszelkie **pośmiertne przybory**.

Zamówienia skutecznie **Najtaniej**, na prowincję wysyła za zaliczeniem kolejowem (nachname). 513-52-1

Bardzo tanio!

Jest do sprzedania lub wydzierżawienia od Nowego Roku, jeden **dom piętrowy i trzy połączone z sobą** z których w jednym mieści się **Restauracya** jedna na całą Osadę. W Osadzie Kościół, gmina, sąd, 6 jarmarków rocznych, co trzy tygodnie zwyczajowe jarmarki i 2 razy na tydzień targi.

Wiadomość w **Starem Bradnie** u **Michała [Olaszewskiego]** pół wiorsty od Cmentarza. 516-3-1

„Bądźcie doskonałymi“.

Na podstawie dzieła Scavamali'ego p. t. „**Direttorio ascetico**“ opracował **ks. Karol Żelazowski** 2 tomy rs. 2 z przesyłką rs. 2, 30 kop., otrzymała na skład główny i poleca **księgarnia Maurycego Orgelbranda** obecnie **M. Machwitz** w Warszawie naprzeciw posągu Kopernika.

Udoskonalanie się chrześcijańskie jest najpierwszym i najświętszym obowiązkiem każdego, dziełko to jest właśnie praktyczną metodą uświętobliwienia duszy. 511-3-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz
 Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 362-52-18

APTEKA K. WENDY
 45 Krak. - Przedm.
 Telefonu № 107.
 Wody mineralne wszelkich źródeł,
 naturalne i sztuczne.
 1 29-26-23
 Istniejąca od czasów Elektorów Saskich.

MAGAZYN A. GRAFF

Nowy-Swiat № 27.

poleca:

TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.

Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne—oraz Skład St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego. Woalki, Wstążki, Jedwabie, Włóczki, Kanwa. Wyroby pończosnicze, Chustki, Halki i t. p. Kalosze amerykańskie, Pantofle filcowe i skórkowe.

ZABAWKI w wielkim wyborze

PRZYBORY DO CHOINKI.
PRZYBORY DO KOTYLJONA.
Gry towarzyskie.
Kosze ozdobne i podróżne, Portmonetki.
Szczotki i Grzebienie.

492-4-3

Wielka PRZEDŚWIĄTECZNA Wyprzedaż

towarów wysortowanych, po cenach niebywale TANICH jakoto: Talerzy, Szklanek, Kieliszków, Serwisów stołowych kompletnych, Garniturków do wódki i wielu innych przedmiotów

w Składzie Szklana, Porcelany i Lamp

LUDWIKA FRINDT

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej.

490-3-3

16 Mazowiecka 16

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa — St.-Petersburg — Moskwa — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.



398-12-12

Zakład Stolarski 82-52-44

Józefa Góranowskiego

Leszno Nr 96.

Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.

NAGROBKI

z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowieckiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane. wykonywa po cenach najtańszych. R. S. LUBOWIECKI Dzika 69, w Warszawie. 155-52-39



Magazyn obuwia Męzkiego i Damskiego
W. Rychlewskiego

Egzystujący od lat 18 przy ulicy Ś-to Krzyżkiej róg Marszałkowskiej, przeniesiony został na ulicę Chmielną Nr 16. Najlepszy wybór! Ceny przystępne!

304-26-24

Bracka 25

Magazyn Mebli Majstrów Tapicerskich

Poleca: Garnitury w różnych fasonach, Kredensy, Szafy, Stoły, Krzesła, Lustra i t. p. 360-36-17
Ceny bardzo przystępne.

Bracka 25



Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKĄ N 162 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Sztengla. 307-29-25
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

DOM BANKOWY

5-52-49

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Angielki, Francuzki, Niemki, Polki oraz Froeb-
467 blówki poleca KANTOR KOMISOWY 6-6

Wasilewskiego, Marszałkowska 132.

MAŁECKI

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

17. Krakowskie-Przedmieście 17

Skład Zagranicznych i Ruskich
Win, Koniaków i Likierów najlepszych marek
oraz Towarów Kolonialnych i Delikatesów

W. TRUSKOŁASKIEGO

Warszawa, Elektoralna 34, (dom własny).
Firma istnieje od 1880 roku.

512-6-1

PRAKTYCZNE I ODPOWIEDNIE

PODARKI

Gwiazdkowe, imieninowe i ślubne
z zakresu gospodarstwa domowego

J. Zabokrzecki i S-ka

Plac Teatralny — obok Ratusza.

517-2-1

Kwartalnie rubla.

Tygodnik Mód
i Powieści

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEC

wychodzi co tydzień w formacie wielkiego ar-
kusza i zawiera prócz powieści oryginalnych
i tłumaczonych, różnych artykułów literackich,
korespondencyi o modach z Paryża, przepisów ku-
charskich i z dziedziny gospodarstwa domowego.

Oddzielny dodatek ilustrowany

poświęcony wyłącznie modom (do 2000 rysunków
w ciągu roku) nadto co miesiąc dołącza wielki
arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych.

Prenumerata kwartalnie rb. 1, rocznie 4, z prze-
syką pocztową kwartalnie rb. 1.25, rocznie rb. 5.

Redaktor Jan Skiński.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy.

Nowo otworzony przy ulicy Erywańskiej № 14

SKŁAD DYWANÓW

pod firmą

K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI

Poleca: wielki wybór Dywanów, Obić meblowych, Firanek, Serwet, Kap, oraz wszelkiego ro-
dzaju chodników. **Po cenach nader umiarkowanych.**

505-6-1

SKŁAD WIN

FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU

na rogu ulic Chmielnej i Nowego Świata.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne franczkie, hiszpańskie, a szczególnie węglerskie, począwszy od wy-
stałych zieleniaków, aż do bardzo starych rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając
wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla cho-
rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze
można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

267-52-44

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczeni—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipiëza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w R dze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Yllnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kallszu, u W-go M. Landau—w KonstantyDopolu, na Grande rue de Péra. przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 408—12—9

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

W zatwierdzonej przez Wyższą Władzę

Szkole Malarsko-Przemysłowej dla Panien
w Warszawie, Senatorska 36

Alicji Nowińskiej

udziela się oprócz rysunków lekcyje malowania olejnego i akwarelowego, malowania gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalania na drzewie, malowania na szkle, skórze i słońskiej kości. 415-12-5

Zapisy przyjmowane są codziennie od 1-ej do 4-ej po południu. Przyjmuje się także zamówienia na prace wszelkiego rodzaju w zakres sztuki wchodzące.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo tygodniowe ilustrowane Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone. (Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedijki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi:

w Warszawie: kwartalnie rs. 1.
rocznie rs. 4.
Na prowincyi: kwartalnie rs. 1 k. 25.
rocznie rs. 5.

Redaktor JAN SKIWSKI,

507—3—2 Warszawa Chmielna 26,

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH POZŁOTNICZYCH Antoniego Janickiego

Bieleńska Nr. 3, — w Warszawie.

Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach; odnawia stare, nie zacierając piętna sztuki.

Feretry i Chrzcielnice posiada gotowe po cenach przystępnych.

Gotowe Figury Rezurekcyjne.

Roboty powierzone odznaczają się wykonaniem Artystycznym. 530-52-45

Peleryny od rs. 3, nieprzemakalne Płaszczce od rs. 6.

KALOSZE.

Główny skład wyrobów gumowych chirurgicznych i technicznych. Płótna gumowe (podkładów), Cerat kompresowych. Poduszki, Materace, Worki do lodu i wody gorącej gumowe dla chorych. Wanny (Toby), Bidety gumowe podróżne. Uwaga. Zawiadamiamy Sz. publiczność że wyroby gumowe posiadamy li tylko z Fabryki Tow. Ameryk. w Petersburgu. Środki opatrunkowe. Apteczki podróżne. Irygatory. Suspensory, Pończochy elastyczne. Wyroby higieniczne gumowe i pęcherzowe francuzkie i angielskie. Przepaski ochronne damskie „Dianna”. Wielki wybór Cerat podłogowych i obrusowych, Pantofli. Butów filcowych i wojskowych. Serdaki męskie i damskie, Kurtki (szwedzkie) skórzane czarne i żółte. Gąbki i skórki powozowe. Pudła i pudełka fornirowe do kapeluszy i sukien. 439-6-6

Towar wyborowy. Ceny przystępne.

POLECAJĄ

J. ROKICKI, S-KA

53. Nowy-Swiat 53.

Fabryka Organów Kościelnych

pod firmą

Jan Szymański

dawniej Józef Szymański i Syn

istnieje od r. 1861

na Chłodnej Nr. 34.

ORGANY RÓŻNYCH SYSTEMÓW.

WYKONCZENIE SUMIENNE I ARTYSTYCZNE.
CENY UMIARKOWANE. 377—26—8

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-y kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka Polsko-francuzka, 10, zeszyt, każdy po k. 15 (początek kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20, 10, lub przynajmniej 6 zeszytów. Każdy nabywający wszystkie 47 zeszytów „Samouczka“ wprost od autora, otrzyma jako premium bezpłatne dzieło wartości rs. 1 kop. 20.

Samouczek Polsko Rosyjski: Kurs Niższy w 14 zeszytach, Kurs Wyższy wychodzi zeszytami po kop 10 (początek k. 13).

Tak Samouczek Francuski, jak również Rosyjski, został opracowany na wyraźne żądanie i dopominanie się Sz. Publiczności i Pp. Pedagogów. Skład główny u autora (v. Reussnera), ul. Złota № 6 w Warszawie. 318—11—10

Na gwiazdkę.

Najstosowniejszy
podarek

wspaniałe album „Grottgera“

„WOJNA“

otrzymują natychmiast

wszyscy prenumeratorzy

„Wędrowca“ bez żadnej
dopłaty.

KĄDZY NOWY PRENUMERATOR „WĘDROWCA“
otrzymuje NATYCHMIAST

zupelnie bezpłatnie słynne

Album Grottgera „WOJNA“

złożone z 11 wielkich kartonów.

Oprócz tego z końcem roku otrzymają prenumeratorzy jako drugie premium bezpłatne

Artura Grottgera „ALBUM POLSKIE“.

Album „Wojna“

składa się z następujących wielkich kartonów.

- | | |
|---------------------------|----------------------------------|
| 1) Pójdź w dolinę
leż. | 8) Ludzie czy sza-
kale? |
| 2) Złe wróżby. | 9) Już tylko nę-
dza. |
| 3) Losowanie. | 10) Świętokradz-
two. |
| 4) Odjazd na woj-
nę. | 11) Ludzkości ro-
dzle Kalna. |
| 5) Pożoga. | |
| 6) Głód. | |
| 7) Zdrada i kara. | |

Wytworne teki całe z najlepszego
angielskiego płótna, z bogatymi srebrze-
niami, mogą być nabywane w admini-
stracji „Wędrowca“ po 3 rs. za sztukę.

Album Grottgera otrzymują wszyscy pre-
numeratorzy natychmiast przy opłacie pre-
numeraty półrocznej w administracji „Wę-
drowca“ bez żadnej dopłaty, tylko żądają-
cy wysyłki albumu pocztą, zwrócą za koszt
wysyłki i opakowania po 1 rs. 35 kop. —
pobranie tej należności może być dopełnio-
nem za zaliczeniem pocztowem.

1899.

„WĘDROWIEC“

wielkie tygodniowe pismo ilustrowa-
ne dla rodzin polskich.

Wszyscy prenumeratorzy, mogą
abonować przy „Wędrowcu“ za
dopłatą 2 rs. rocznie

Dodatek muzyczny

wychodzący 2 razy na miesiąc,
w którym otrzymają w ciągu roku
24 zeszyty nut fortepianowych
wyborowych nakładu najznakomi-
tszych kompozytorów, wartości
12 rs. (licząc tylko po 50 kop. za
zeszyt). Sam koszt przesyłki po-
cztowej tylu zeszytów nut, wy-
niósłby w zwyczajnych warun-
kach więcej, niż całoroczna cena
prenumeracyjna wraz z przesył-
ką.

„Wędrowiec“ od lat kilku zajmując jedno z pierwszorzędných miejsc w szeregu warszaw-
skich wydawnictw ilustrowanych, zjednywa sobie coraz więcej sympaty i uznania wśród pol-
skiego społeczeństwa. Koło czytelników „Wędrowca“ z roku na rok wzrasta, tak że obecnie
stał się on najwięcej rozpowszechnionem i najpopularniejszem pismem obrazkowym polskiem.

Wiemy dobrze, czemu przypisać mamy to powodzenie. Złożyły się na nie: z jednej stro-
ny nadzwyczajna taniosc w stosunku do objętości i bogactwa treści, ciągłe ulepszenia w dziale
ilustracyjnym, oraz ruchliwość i pośpiech w przedstawieniu wszystkiego, co się tylko nowego
i ciekawego w świecie dzieje, a z drugiej znów strony sam kierunek pisma, dbalosc o to, by mo-
gło ono być czytane u ognisk rodzinnych, aby zasiewało w sercach zdrowe ziarna miłości ku
wszystkiemu co swojskie, co dobre, szlachetne i piękne.

Bez fałszywej skromności, ale i bez samochwalstwa, poszczycić się tem możemy, że przez
cały czas swego istnienia, nie skalaliśmy nigdy szpalt „Wędrowca“ cynicznymi i niemoralnymi
artykułami lub powieściami, nie przyjmowaliśmy udziału w poniżających godność pisma i czy-
telników niskich insynuacjach, ani polemikach osobistej natury. Tak też przyrzekamy postę-
pować niezłomie i nadal. Pozostaniemy i w przyszłości wierni naszemu zadaniu, i wydawać
będziemy pismo dla rodzin polskich, nieść zdrowy pokarm dla ogółu, popularyzować wiedzę w ko-
łach szerokich, nie szerzyć demoralizacji i zgorzenia wśród młodzieży. Rozumiemy dobrze, że
te właśnie względy, zjednały nam dotychczasowe powodzenie, że zaś dążeniem naszym jest cią-
głe rozszerzanie i doskonalenie pisma, aby mogło ono jaknajlepiej odpowiedzieć potrzebom spo-
łeczeństwa, przeto wierni tej zasadzie:

- 1) powiększyliśmy format „Wędrowca“
- 2) uzyskaliśmy pozwolenie głównego zarządu prasy na dział historyczny.

Pod względem objętości,
bogactwa treści i obfitości
ilustracji, niema obecnie
w języku polskim pisma
któreby „Wędrowca“ prze-
wyższało, natomiast pod
względem ceny prenumera-
cyjnej, jest „Wędrowiec“
tańszym nawet od pism
mniejszej objętości.

Warunki prenumery
„Wędrowca“
w Warszawie

Rocznie . . . 7 rs.
Półrocznie . . 3 rs. 50 k.
Kwartalnie . . 1 rs. 75 k.
Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . 8 rs.
Półrocznie . . 4 rs.
Kwartalnie . . 2 rs.
Za dodatek nutowy dopła-
ca się rs. 2.

Znajdują się obecnie w każdym numerze „Wędrowca“
w obfitości cenne artykuły i opowiadania historyczne, obfi-
cie ilustrowane, objaśniające wiele spraw i zagadnień na-
szej przeszłości. W pięknych reprodukcjach, staramy się
podawać jak najwięcej podobizn zabytków mających war-
tość pamiątkową, pomników związanych z naszą przeszło-
ścią, a porozrzuconych po całej kuli ziemskiej, a wszystko
to objaśnione żywym i barwnym słowem, przez pierwszo-
rzednych naszych badaczy historycznych.

To też nie bez uczucia radości możemy powiedzieć,
że „Wędrowiec“ stał się ulubionem pismem wszystkich in-
teligentnych warstw naszego społeczeństwa, że bierze go
chętnie do ręki i ojciec rodziny pragnący wiedzieć co się
dzieje, i matka żadna umysłowej rozrywki po całodziennych
trudach, a z niecierpliwością co tydzień wyczekuje nań
chciewa wiedzy i ciekawa młodzież, garnąca się do piękna,
do nauki, do czystych źródeł prawdy.

Redakcja i Administracja w War-
szawie, Nowy-Swiat Nr 47.



**FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
Aleksander Feist**

W WARSZAWIE

Zaszczyconą tytułem DOSTAWCY DWORU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO PANA zawiadamia, że wyroby swoje nadal zaopatrywać będzie Herbem Państwa.

Zwraca również uwagę na dogodny sposób przesyłania towarów przez zaliczenie p. cztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towaru dla użytku domowego, toaletowego, lub zakładów fabrycznych, przesyłaną być może.

Fabryka konkuruje nie ceną lecz dobrocią towarów.
Niezależnie od Magazynu Szczotek i Pędzli istnieją

SPECYALNE ODDZIAŁY:

GRZEBIENI do czesania włosów: z rogu Irlandzkiego, kości słoniowej, szyldkretu i celluloidu.

WYCIERACZEK i CHODNIKÓW kokosowych różnej szerokości, kolorów i deseni, do pokrycia korytarzy, schodów i kantorów.

Wybór wielki.

Ceny stałe.

487-3-3

Nagrodzone wielu medalami

Towarzystwo Produkcji i Handlu Win

BCI I. I W. SYNADINO & CO

Warszawa, Nowy-Swiat Nr 37.

488-4-3

Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1899.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1899, liczy 54 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział nejmacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena Kalendarza kop. 50.

Dziennik

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ SCIENNY

cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach. Biurze Ogłoszeń Ungra Aleje Jerozolimskie Nr 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

495-3-3



Prosimy o baczną zwracanie uwagi na naszą markę fabryczną

„OKO“



Marka fabryczna. zatwierdzona przez Depart. Przem. i Handlu za № 9339.

499-3-3

Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

egzystujący przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 *przeniesiony* został na *Marszałkowską Nr. 68* róg Sado-
wej. O czem mam zaszczyt, zawiadomić poprzednią Klientelę jak również polecić firmę moją ekolicznym mieszkańcom.
445-12-10 **E. ZALEWSKI.**

Skład Mebli Majstrów Stolarskich

pod zarządem
Juljana Goetze.
Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyżkiej, I-sze piętro. 358-52-19



HERBATE, SAMOWARY,

Tace, Noże stołowe, Maszynki do kawy, Szczoty i t. p.

POLECA

M. M. MASKZOW

SKŁAD

Krakowskie-Przedmieście Nr. 23
róg Trębackiej
W WARSZAWIE.

444-6-3

SKŁAD WIN

z własnych winnic

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4, w Warszawie

Poleca **Wina** natu-
ralne od 35 kop.
Koniaki kaukazkie od 1 rs. 25
kop. za butelkę.

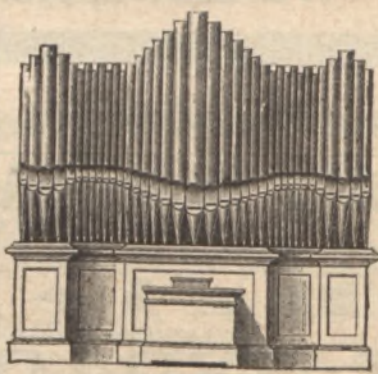
Odbiorcom hurtowym rabat.

440-20-11



ORGANY Kościelne

571-6-6



PNEUMATYCZNE
udoskonalone
buduje

A. HOMAN

Oboźna 9, w Warszawie.

**NAJWIĘKSZY WYBÓR
NAJLEPSZE SMAKI
NAJŚWIEŻSZY WYRÓB
NAJNIŻSZE CENY**

463-8-6

Cukrów

Deserowych
i Czekolady

w nowo otworzonej fabryce

T. KOZIŃSKIEGO

123, Marszałkowska 123.

Fabryka Dzwonów

A. ZWOLIŃSKIEGO

Warszawa. — Marszałkowska 50.

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela
specjalistę — nagrodzona medalem. —

Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają
rozbięciu. **A. Zwoliński.**

3-9-677

A. GUIBARD

TAPICER

5 Królewska 5

poleca GOTOWE UMEBLOWANIA SALONÓW
oraz przyjmuje zamówienia. 453-12-8

Ceny możliwie przystępne.

Album

Henryka Sienkiewicza

„Quo Vadis“

15 rysunków na kredowym papierze, w wykwintnej okładce,
z portretem i podpisem Sienkiewicza.

Cena rs. 1. W oprawie stylowej rs. 2 kop. 25.

Księgarnia Jana Fiszera

Nowy-Swiat 9.

498 3 2

Tuzin 60 kop. OSTRYGI CZERNOMORSKIE Tuzin 60 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych

K. KOZAKIEWICZA

Dostawcy Win Kościelnych Zboru Ewangelicko-Augsburskiego

877 telefonu. 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 877.
wydaje codziennie w gościnnych salonach

śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy.

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy **po k. 50.**

Piwo Pilzeńskie codziennie z maszyny.

Osobne gabinety, urządzone z komfortem, w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiarkowanych. Zakład otwarty do godziny 2 ej w nocy.

Na nadechodzące Święta otrzymał wszelkie towary Bakalijne i Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach, Poleca: Wina Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorządnych firm, wprost od producentów. Wina Węgierskie wytrawne i maślacze czyste od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie Miody stołowe na garnce od rs. 3, a także Koniaki, Likieri, Rummy, Araki, pierwszorządnych marek. Wódki, Likieri firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny Ale Coq odstaly 1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. Na składzie: Zwierzyna, Ptactwo, Drób' — sezonowe.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%.

Tuzin 60 kop. OSTRYGI CZERNOMORSKIE Tuzin 60 kop.

W Grudniu od 1 rubla 15 procent rabatu towarem

Fabryka Cukierków, Pierników
i Herbatników

w WARSZAWIE

Nowy-Świat № 7.

"ZEŁOTY UL"
I. WAKARECY & SYN

Krak. Przedm. 9.
Niecala Nr. 1.
Nowy-Świat Nr. 7.
Marszałkowska 123.
Plac Bankowy 9.

492-4-3

poleca wyroby swoje uznanej dobroci, w sklepach własnych w Warszawie i na prowincyi, u wszystkich znaczniejszych kupeców kolonialnych.

W Grudniu od 1 rubla 15 procent rabatu towarem

NAJWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo

FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

Warszawa, Plac Teatralny Nr. 11,



wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich.

MEBLE ZWYCZAJNE
FANTAZYJNE
BUDUAROWE
GABINETOWE
SALONOWE
it. p.

wypalane,
wypalane. Imitacya skóry
w różnych kolorach i deseniach,
kryte
materya, skórą, pluszem
it. p.

Pierwsze źródło tej branży.

Ceny przystępne.


417-12-11

Zakład Elektrotechniczny
ADAMA KLIMKIEWICZA
Warszawa, Senatorska 35,
w pał. Hr. Ord. Zamoyckiego.
Dzwonki elektr. od rs. 1.20.
Elementy mokre od rs 1.00.
Galvanophor-Elementy Watt,
Stacje telefoniczne,
Maszynki lekarskie, Ak-
kumulatory, Lampki za-
rowe. Lampy łukowe
Węgle do Elementów,
i do lamp łukowych
Cenniki bezpłatnie




44-52-46

Bandaż Rupturowe, Pończochy ela-
styczne, Narzędzia lekarskie i wetery-
naryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p.
poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
357 *Majster cechowy.* 52-18



ZAKŁAD GALWANICZNY
L. Kardaszyńskiego
w Warszawie
Czysta Nr. 8¹,



Przyjmuje do reparaacji i odnawia-
nia wszelkie wyroby z różnych Me-
tali po możliwie niskich cenach. —
Stołowe roboty z piśmienną 2-u
letnią gwarancją. 397-26-13

Egzystująca **OD 1828 ROKU**
KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD
P. Bitschana
w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.

Poleca wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżyki, Medaliki, Obraz-
ki, Koronki, Różańce, Szkaplerze, Książki do Nabożeństwa, oraz
wszelkie Przybory Kościelne własnego wyrobu; Krzyże, figury
śś-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamienne, z papier
machié, figury Chrystusa do Krzyża, Zmartwychwstania Pańskiego,
transparenty do Grabu, Kielichy, Monstrancje, Trybularze, Lichta-
rze, Zyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akorlowo - harmo-
nijne, Stacje Męki Pańskiej metalowe w płaskorzeźbie, olejno ma-
lowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębo-
wych. Feretrony procesyjne. Wyroby złote i srebrne; przy-
jmuje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów reperacyjne
i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla WW. Księży Probaszów: Me-
daliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii 9-tej i Bierzowania,
żelaza do pieczenia opłatków, z gwarancją. Ceny najniższe.

25% USTĘPUJE **25%**
od cen oznaczonych w cenniku.



!!! Łyżwy !!!
najnowszych systemów, w największym wyborze, poleca
G. WISNOWSKI
Marszałkowska Nr. 108, róg Chmielnej. 485-10-4

Cenniki gratis i franco

Poleca.

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stoło-
wych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiada-
jąc zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach ko-
rzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęta w butelkach po 1,15
za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160
rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na ga-
tunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich
i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; polecamy takowe
rym Wiel. Księżom, dla których wino Węg. wskutek znacznego
cia jest za drogie — jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop
za but. 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na becz-
ki. Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i bia-
łych, w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATĘ KJACHTYŃSKĄ, opatrzoną banderolą
rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. **DUCHOWIENSTWU**
biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny
rabat.

Ekspedycja do wszystkich stałych dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.
Cenniki gratis franco.

159-24-22

SKŁAD WIN
I. Lijewski i S-ka.I. Lijewski i S-ka.
SKŁAD WIN

Skład Win
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,
Krak.-Przedm. № 8 wprost kośc. Św. Krzyża.
TELEFON Nr 666.

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI

Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. — Przekazy
i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne.
Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersja w Towarzystwie
Kredytowym Miejskim. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące. (2-52-51)

Treść numeru: Od Redakcyi (na rok 1899). — Czemu dziś w poezji nie mamy słowików? przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) —
Żyd w masoneryi, przez A. de la Rive (d. c.) — Z metów życia przez K. T. — Na posterunku, feljton Kamienno — Z całego świata, przez E. Je-
raynę. — Listy rzemieślnika przez Cechowego. V. — Waryat (obrazek) przez Helistana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi re-
dakcyi. — W odcinku: Spiritus flammis powieść współczesna, przez Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 3 Декабря 1898 г. (Drukiem „Wiek”. Nowy-Swiat Nr. 61.